

do siego roku!

zamienik stryjek... sceny MIŁOSNE

burza w Schwarzwaldzie KONKURS NA DŁUGIE WIECZORY

PL ISSN 0465-7661 Nr indeksu 36 650

na do drze

ZIELONA GORA 28 XII 1986 — 10 I 1987 R. ROK XXX NR 26 [631] CENA 15 ZŁ DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



FOT. KONRAD K. CZAPLIŃSKI

Prezes Stanisław Nowak ma miękkie serce. I nie zamierza nikogo pakować do kryminału. Ponadto zna przepisy spółdzielcze, posiada „Poradnik prezesa”, a kiedy trzeba, korzysta z usług doradcy. Prezes pamięta, że radny Tadeusz Siniawski zadawał za dużo pytań dotyczących działalności Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Jeleniowie, której był członkiem. Radny może mówić ile mu się podoba podczas sesji Gminnej Rady Narodowej, ale w spółdzielni ma milczeć i harować. Za to Siniawski, póki nie zachorował, brał niemałe pieniądze.

SABOTAŻYSTY?

Edward Nowakowski

— Dlaczego padają owce? Po co nam garbarnia, jeśli nie radzimy sobie z hodowlą owiec? Kiedy nastąpi poprawa warunków behap i socjalnych? Dlaczego go uzyskujemy bardzo niskie plony zboż i okopowych? — pytał Siniawski. I proponował, aby prezes zwołał zebranie, na którym on i inni członkowie spółdzielni otrzymają odpowiedzi na swoje pytania.

Pytań było coraz więcej. Spółdzielcy tłumaczyli, że kierownictwo RSP musi zwrócić większą uwagę na podstawowy dział produkcji, jakim jest hodowla i uprawa pól. Nie można wysiewać ziarna, wcześniej go nie zaprawiając. Wynikiem tego są bardzo niskie plony.

Nie podoba się? Fora ze dwóra! Na początku sierpnia 1986 r. siedmiu członków spółdzielni złożyło wypowiedzenie z pracy. Akurat początek zniw. Prezesa szlag jasny mało nie trafił. Gdyby jeden wypisał się na spółdzielnię, ale aż siedmiu i w tak gorącym czasie?

— Sabotażysty! Prezes kazał im pisać oświadczenia, że występują ze spółdzielni, ponieważ namówieni zostali przez Siniawskiego Tadeusza. Jeśli tak nie oświadczą i nie złożą pod tym własnoręcznych podpisów, prezes powie, kto kradł paliwo. Tadeusz Jura napisał: „Niniejszym oświadczam, że moje wypowiedzenie z członkostwa RSP wynikało z złej organizacji pracy, z braku warunków pracy i zeszłej działalności spółdzielni w kierunku rolniczym. Skłoniło mnie jak i kolegów do złożenia wypowiedzenia i nie była to namowa ani wpływ kolegi Siniawskiego, co stwierdził prezes Nowak”.

— Nikt mnie nie przekona, że wszyscy naraz mieli tę samą myśl — powie dział prezes. — To jest działanie w zmyśle — dodał.

Oni zaś twierdzą: „Ponieważ dotychczasowe nasze starania o realizację zgłoszonych wniosków, próby rozpatrzenia ich na walnym zgromadzeniu były lekceważone, postanowiliśmy zaakcentować naszą postawę składając wystąpienia. Ponadto oświadczamy, że nie było i nie

jest naszym zamiarem działanie na szkodę spółdzielni (sabotaż), o co zostaliśmy pomówieni, a jedynie uzdrowienie panujących w niej stosunków”. Nie ukrywają, iż byli przekonani, że swoją decyzją wywołają zainteresowanie władz wojewódzkich.

S. Nowak: — Spółdzielnia jest samorządna i nikt nie będzie się wtrącał.

H. Kowalonek: — Panie prezesie, spółdzielnia jest samorządna do pewnych granic.

S. Nowak: — Jak, do pewnych granic?

H. Kowalonek: — Żadna władza...?

S. Nowak: — A co władze mają do tego?!

Chyba prezes Nowak ma rację? A może się myli? Myli się na pewno, gdy przekonuje mnie, że plony uzyskane w 1986 r. nie są najgorsze: 109 kwintali ziemniaków z hektara i po 20,5 kwintala zboża. Ale zaraz dodaje: — Mammy zię mie piątej i szóstej klasy.

Aha, to dlatego spółdzielnia nie wywiązała się z umów kontraktacyjnych? Prezes przytakuje. Ponieważ nie wywiązała się z umów, ograniczyła sprzedaż zboża własnym członkom i współpracownikom z Jeleniowa. To pytam, czy nikt z Zielonej Góry albo ze Starego Kisielina nie kupował ziarna. — Nikt, prezes na to. Księgowa, gdy zagadnąłem ją o sprzedaż, też stwierdziła: — Nikt. A kasjerka zaczęła coś sobie przypominać. Księgowa na moją prośbę zabrała do dokumentów: tonę zboża za 21 tysięcy złotych kupił Wiesław Błażejowski ze Starego Kisielina. I cisza w po koju.

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Jeleniowie powstała kilka lat temu, przejmując 160 hektarów ziemi i zabudowania byłej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Tamtym się nie udało, ci wierzą w szczęście. 35 członków, w tym trzech honorowych, nie wniosło do po

Ciąg dalszy na str. 4

Twórcy polskiej myśli zachodniej

ALFRED LAMPE

Stanisław Ciesielski

Dla ukształtowania się terytorialnego programu polskiej lewicy rewolucyjnej w okresie drugiej wojny światowej poważne znaczenie miały przemyslenia środowiska komunistów polskich w Związku Radzieckim, wśród których czołowym ideologiem był Alfred Lampe. Był on rówieśnikiem XX wie-

ku i już od wczesnej młodości związany był z ruchem robotniczym. W 1921 r. wstąpił do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, lecz po krótkim okresie żywej działalności w ruchu młodzieżowym, rok później znalazł się w więzieniu, które opuścił dopiero w 1926 r. Trafił wówczas w sam gąszcz

sporów wywołanych stanowiskiem partii wobec przewrotu dokonanego przez Józefa Piłsudskiego. Związał się z tzw. frakcją „mniejszości” i wraz z umacnianiem się jej pozycji rosła jego rola. Kolejno wspiął się na coraz wyższe szczeble w partyjnej hierarchii, aż po członkostwo w Biurze Politycznym i Sekretariacie Zagranicznym. Został więc członkiem ścisłego kierownictwa Komunistycznej Partii Polski. Wkrótce jednak, prawdopodobnie w wyniku rozbieżności między nim, a sekretarzem generalnym KPP Julianem Leszczyńskim-Leńskim, ranga zajmowanych przez niego stanowisk obniżyła się, choć nadal pozostał w kierowniczym aktywie. Po okresie działalności poza granicami kraju powrócił do Polski w 1933 r. lecz już po kilku miesiącach został aresztowany i po dwóch latach śledztwa skazany na 15 lat więzienia. Opuścił je

wraz z innymi towarzyszami dopiero we wrześniu 1939 r.

W okresie międzywojennym Lampe nie należał do grona twórców myśli politycznej partii, a w kwestiach związanych z niepodległym bytem Polski, jej granicami i stosunkami polsko-niemieckimi podzielał zapewne w całej rozciągłości stanowisko znajdujące wyraz w oficjalnych dokumentach i polityce kierownictwa. W okresie najaktywniejszej działalności Lampego w KPP, partia ta w takiej, czy innej formie krytycznie ustosunkowała się do granic burżuazyjnego państwa tak na wschodzie, jak i na zachodzie. W odniesieniu do granicy wschodniej konkretyzacji hasła „samookreślenia przybrała postać postulatu zjednoczenia Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi z odpowiednimi republikami radzieckimi.

W drugiej połowie lat dwudziestych KPP wysunęła również hasło samookreślenia wobec Śląska, a w 1932 r. uznano je za słuszne także wobec Pomorza. U źródeł takiego, błędnego stanowiska, legło wiele przyczyn, wśród których decydujące znaczenie miała jednostronna ocena tzw. systemu wersalskiego, ukształtowanego w Europie po I wojnie światowej, a także przeświadczenia o rychłym wybuchu rewolucji proletariackiej w Niemczech, co w świetle internationalistycznych postaw komunistów winno skłaniać do wysuwania wszystkich możliwych hasel umożliwiających komunistom niemieckim rozszerzenie wpływów i ułatwia-

Ciąg dalszy na str. 4

Opinie i refleksje

KBWE

GDY przed 12 z górą laty w Helsinkach podpisany został historyczny Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej, wiązał z tym nadzieje na trwały postęp w procesie odprężenia międzynarodowego nie tylko nasz kontynent, ale cały świat. KBWE jest bowiem forum spotkania i dyskusji nie tylko państw europejskich, ale również (oprócz Kanady) Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego a więc mocarstw decydujących o losach całej ludzkości.

Rzeczywiście, po Konferencji Helsińskiej nastąpiły również spotkania państw — sygnatariuszy KBWE w Belgardzie i Madrycie, które (mimo istotnych rozbieżności stanowisk) przyniosły jednak pewien postęp w rozwiązywaniu spornych problemów i osiągnięcia kompromisów. Jednak zimne wiatry, które po wiaty z Waszyngtonu, szczególnie po objęciu prezydentury przez Reagana w styczniu 1981 roku, (a czego najnowszym wyrazem było jego stanowisko za jęty w Reykjavíku) musiały wywrzeć swój negatywny wpływ na procesy odprężenia zachodzące na kontynencie europejskim, zwłaszcza że do tych tendencji reprezentowanych przez administrację amerykańską włączyli się aktywnie niektorzy jej sojusznicy, jak np. RFN i W. Brytania a ostatnio nowy etap w ścieżce zbrojeń proklamował ze swojej strony również Paryż.

A tymczasem przecież gdy zakończyła się Konferencja Sztokholmska, panowało przekonanie, że obecne forum KBWE w Wiedniu będzie miało dobre możliwości dla dokonania kroku naprzód w kierunku umocnienia bezpieczeństwa europejskiego. Zdefiniował to najpierw sekretarz generalny ONZ w swym postaniu skierowanym do uczestników spotkania wiedeńskiego stwierdzając, że Konferencja Sztokholmska, zdolała uzgodnić tak daleko idące środki budowy zaufania, dotyczące regionu europejskiego, że powstała nadzieja, iż Narody Zjednoczone sformułują zasadę uzgodnienia podobnych środków w skali światowej. Widzieliśmy więc jak proces KBWE, działający ONZ na płaszczyźnie bezpieczeństwa międzynarodowego wzajemnie się uzupełniają.

O znaczeniu ustaleń Konferencji Sztokholmskiej mówił również na spotkaniu w Jablonie Wojciech Jaruzelski, podkreślając, że dzięki niej osiągnięty został zasadniczy cel — podjęcie konkretnych kroków budowy zaufania między państwami KBWE na obszarze od Atlantyku po Ural.

Niestety jednak, dotychczasowy przebieg forum KBWE w Wiedniu (które w styczniu — po przerwie świątecznej i noworocznej wznowia swe obrady) nie usprawiedliwia tych nadziei. Ostatnio, w dyskusji plenarnej na tej konferencji — delegaci USA, W. Brytanii i RFN kontynuowali demagogiczne ataki skierowane głównie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale nie oszczędzając również Polski, co spowodowało ostrą replikę ze strony naszych przedstawicieli i reprezentacji ZSRR opuścił nawet na pewien czas salę obrad. Świadczy to o tym, że strona zachodnia nie chce zaakceptować nawet tak konstruktywnych propozycji jak zaprezentowane w Wiedniu przez szefa delegacji ZSRR projekt zwołania konferencji w sprawie współpracy humanitarnej między krajami KBWE, na co przecież w swoim czasie tak nalegały państwa zachodnie.

Równie negatywnie ocenić należy odwołanie przez sekretarza generalnego NATO lorda Carringtona możliwości nawiązania bezpośrednich kontaktów między Układem Warszawskim a NATO w sprawie redukcji wojsk i zbrojeń konwencjonalnych w Europie. Tymczasem Michał Gorbaczow stwierdził niedawno z naciskiem, że jeżeli Europa Zachodnia przeanalizuje uważnie nasze propozycje to zrozumie, że odpowiadają one również i przede wszystkim jej własnym interesom.

Z różnych procesów zachodzących na zachodnim naszym kontynencie wynika jednak nadzieja, że i w tym regionie ugruntuje się nowy sposób myślenia, w którym narasta poczucie odpowiedzialności za zachowanie i umocnienie pokoju w naszym europejskim domu.

Stąd też płynie umiarkowany optymizm, że wiedeńskie obrady KBWE w 1987 roku doprowadzą w końcu do pozytywnych ustaleń, które będą miały istotny wpływ na pokojową przyszłość naszego kontynentu.

MICHAŁ HOROWICZ

STOLECZNE KŁOPOTY

STOLICA regionu ma kłopoty: jak wszędzie, brak jest mieszkań. Stare budynki, zwłaszcza w śródmieściu, wymagają rekonstrukcji i modernizacji. Są trudności w zaopatrzeniu w wodę. Ogrzewanie funkcjonuje na granicy ryzyka. Komunikacja miejska, sieć placówek handlowych, baza służby zdrowia i oświaty, wreszcie ochrona środowiska naturalnego, są stałe w centrum krytycznej uwagi społeczeństwa.

Kłopoty te to rezultat nie tylko skoku jakościowego — przemiany 25-letniego miasteczka w stutysięczne miasto, co stało się faktem dokonany w ciągu czterdziestu lat, ale i rezultatem niedostatków planowania. Było ono za wsze, nawet w najpomyślniejszych okresach, ograniczone obiektywnym stanem możliwości. O rozmiarach kłopotów obecnych zadecydowała też jakość pracy i surowców zużytych na infrastrukturę. Wkopywano w ziemię rury, które powinny bezawaryjnie funkcjonować lat co najmniej trzydziści. Okazy-

je się często, że po dwunastu latach eksploatacji wymagają one zasadniczych napraw a nawet częściowej wymiany.

Są to czynniki mające wpływ na jakość życia mieszkańców. Zielonej Góry. Jako stolica regionu stanowi ona ważne centrum polityczne i administracyjne a również centrum naukowe, oświatowe, kulturalne, gospodarcze. To centrum wywiera wpływ na jakość ży-

Z REGIONU

cia wszystkich mieszkańców środkowego Nadodrza. Może ten wpływ mieć charakter pozytywny, ale i negatywny. Jeśli stany niemożności będą się pogłębiały, a staną się normą.

Aktywność społeczna, wobec kłopotów Zielonej Góry wyraża się z koniecznością rozwiązywania palatywnymi. Funkcjonuje Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, Narodowy Fundusz Pomocy Szkole, Miejski Fundusz Rozwoju Kultury. Są rzeczowe skutki takiej aktywności. Najbardziej spektakularnym zdarzeniem był remont, a właściwie budowa nowej Palmiarni. Budowanie społecznym sposobem nowego

Za Odra

Rolnictwo intensyfikuje produkcję

Podobnie jak przemysł, również rolnictwo NRD, kontynuuje kurs na intensyfikację produkcji. Bez zmiany powierzchni uprawnej (6,2 mln ha) i bez zwiększenia liczby zatrudnionych w rolnictwie, w latach 1986—1990, plony z hektara powinny wzrastać średnio w skali rocznej o prawie 2 procent. W ho dowli zwierząt przewiduje się wzrost o 1,5 procent.

Zgodnie z decyzjami XI Zjazdu NSPJ, w produkcji agrarnej będzie następował stały proces intensyfikacji jeśli chodzi o jej rozmiar, strukturę i jakość. Tym samym kraj zmierza do celu, jakim jest zapewnienie pełnej samowystarczalności w dziedzinie zaspokajania z własnej produkcji wszelkich potrzeb żywnościowych i surowców pochodzenia rolniczego. Priorytet przynajmniej jest bowiem warunkiem zwiększenia rozmiaru żywienia bydła z własnej produkcji a tym samym zmniejszenia importu pasz z zagranicy.

W roku 1986, przy średniej wydajności z hektara wynoszącej 47,3 kwintala, zebrano około 12 mln ton zbóż. Podsumowując osiągnięcia rolnictwa w NRD, od chwili jej powstania, warto przypomnieć, że w okresie 1949—1986 produkcja zbóż zwiększyła się przeszło 2,5 raza a zwierząt rzeźnych — 7,5-krotnie. Odbyło się to przy spadku siły roboczej o przeszło 40 proc. i przy zmniejszeniu się powierzchni użytkowej o prawie 200 tys. ha, co odpowiada terenom uprawnym w całym okręgu Gera. W NRD sprawdzili się w praktyce nowoczesne formy produkcji rolnej wprowadzone wraz z reformą rolną w roku 1945 a następnie udoskonalone w ramach socjalistycznej przebudowy rolnictwa w latach 50-tych i w procesie pogłębiania kooperacji z przemysłem w ostatnim dziesięcioleciu.

Ku czci obrońców Republiki Hiszpańskiej

Nie wszyscy w Polsce wiedzą, że przy boku polskiej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego, która zapisała się złotymi głościami w dziejach walki narodu hiszpańskiego z faszystowską agresją, nie mała rolę odegrała również XI Brygada im. Ernsta Thaelmanna, w której walczyło przeszło 5000 niemieckich antyfaszystów.

XI Brygada brała udział w wielu bitwach z wojskami rebelianckimi i niejednokrotnie spotykała się w walce z regularnymi wojskami włoskimi i niemieckimi wysłanymi do Hiszpanii przez Mussoliniego i Hitlera. Niejednokrotnie Brygada im. Thaelmanna znajdowała się pod bombardami zruconymi przez niemieckie samoloty ze swastyką na skrzydłach. Niejednego lotnika hitlerowskiego wzięli do niewoli niemieccy antyfaszysci.

Bohaterskim dziełem XI Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii poświęcona jest wystawa otwarta niedawno w Dreźnie. Mieści się ona w Muzeum Armii Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która pieczołowicie pielęgnuje tradycje bojowe swoich starszych kolegów.

Na ekspozycję składa się przeszło 500 eksponatów — listów, dokumentów, przedmiotów osobistego użytku. Zachowały się również fotografie ilustrujące rozmaite aspekty życia i walki zbrojnej prowadzonej przez niemieckich antyfaszystów z popieranymi przez Hitlera wojskami generała Franco oraz hitlerowskimi piratami powietrznymi.

(AItA)

Turystyka młodzieżowa na zachód

Od kilku lat, stopniowo rozszerza się w NRD także turystyka młodzieżowa w kierunku zachodnim. Młodzieżowe biuro turystyczne „Jugendtourist” organizuje podróże nie tylko do państw socjalistycznych, lecz także kapitalistycznych. Najbardziej rozbudowane są takie wyjazdy do Austrii, następnie do RFN, gdzie w tym roku wyjechać ma na zorganizowane tygodniowe pobyty (przeważnie w spartaniskich warunkach w schroniskach młodzieżowych, zresztą na zasadzie wzajemności, bo przybyły z RFN także goszczą w schroniskach) 3 tys. młodych z NRD. W roku ubiegłym wyjazdem takim objęto 1000 młodych. Są także wyjazdy do Francji, Włoch, Meksyku. Łącznie zorganizowana na formę wyjazdu za granicę objętych zostanie w tym roku 320 tys. młodych.

Teatr

Na bogactwo życia teatralnego w NRD składa się nie tylko pozycja placówek tej rangi, co Berliner Ensemble, lecz również działalność każdej spośród istniejących tu 72 scen dramatycznych. Miarą troski o przygotowanie młodego pokolenia do odbioru sztuki teatralnej jest istnienie pięciu teatrów dla młodzieży. Wraz z muzycznymi placówkami, teatry w NRD dysponują łącznie 170 scenami, z których 10 (w tym dwie opery) przypada na Berlin. Ich aktywność określa liczba 1600 premier rocznie. Dużą wagę przywiązuje się również do kształcenia młodych kadr aktorów i realizatorów: specjalistyczne uczelnie istnieją w Berlinie, Lipsku i Rostocku.

Literatura

W NRD działa 78 oficyn wydawniczych, których przeciętna roczna produkcja wynosi 6100 tytułów. Daje to wskaźnik ok. 9 książek na jednego obywatela, który ponadto 6 pozycji wypożycza z biblioteki. Sieć tych placówek w NRD przekroczyła 17 tysięcy. Przyszli pisarze kształcą się w Instytucie Literatury im. Johanna R. Bechera w Lipsku.

Za Łabą

Inicjatywy krajów federalnych w rozwoju eksportu

Kraje federalne uważają, że możliwości eksportowe znajdujących się na ich terenie przedsiębiorstw byłyby znacznie większe, gdyby w Bonn umiano czy chcieli skutecznie penetrować potencjał na rynku zbytu. Tak jednak nie jest, po nieważ zarówno centrale państwowe jak i inne placówki, w szczególności Niemiecka Izba Przemysłowo-Handlowa, której przewodniczący Otto Wolff von Amerongen, nie dbają należycie o interesy terenu. Dlatego poszczególne kraje federalne coraz częściej szukają własnych sposobów, by zapewnić intensyfikację eksportu dla przedsiębiorstw danego kraju, w szczególności przedsiębiorstw średnich i małych. Poszukiwaniem nowych rynków zbytu jest konieczne, ponieważ na każde 10 marek eksportu 70 realizowanych jest w handlu z Europą.

O tym, że rozwijając inicjatywę można jeszcze znacznie zwiększyć eksport świadczy przykład Badenii-Wirtembergii. Tamtejsze przedsiębiorstwa zwiększyły swój eksport do Związku Radzieckiego o 30 proc. w 1985 r., kiedy wzięły sprawę we własne ręce, nie oglądając się tylko na sygnały z berlińskiej centrali. Tymczasem eksport RFN jako całość do ZSRR był w 1985 r. o 4 proc. mniejszy niż w roku 1984. Badenia-Wirtemberg a

szpitala wojewódzkiego leży w interesie całego województwa. Budowa hali sportowej — widowiskowej w czynie społecznym także jest koniecznością.

Doceniając wagę aktywności społecznej wyrażanej również innymi sposobami — w szkołach, osiedlach, zadane należy jednak pytanie, jakie są perspektywy Zielonej Góry określone w budżecie i planie rozwoju miasta?

W 1987 roku liczba mieszkańców wynosi 114 tysięcy. Nadal istnieć będą duże trudności na rynku pracy. Opracowane zostaną plany przestrzennego zagospodarowania dzielnic: Jędrzychowa V, Raculki, ulic Zawiszy, Urszuli, Struga, Akademickiej. Powstanie plan zagospodarowania śródmieścia. Zaczyna się roboty planistyczne nad zagospodarowaniem Wzgórz Piastowskich aż do zalewu w Ochli, nad porządkowaniem lasów komunalnych. Kontynuowane będą prace nad planem centralnej oczyszczalni ścieków, ograniczeniem emisji pyłów z kotłowni. Budownictwo mieszkaniowe w 1987 roku koncentrować się będzie nadal w Kisielińskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, na osiedlu „Zacisze”. Wykonawcy obiecują w przyszłym roku 842 nowe mieszkania, a więc o ponad 80 więcej aniżeli w 1986 roku. Budownictwo wykona jeszcze 880 mieszkań w stanach surowych. Ich wykończenie

nastąpi w 1988 roku. Na ratowanie starej substancji mieszkaniowej przeznaczają się 350 milionów złotych. Tyle miało ma pieniędzy na te cele. Natomiast perspektywy handlu spożywczego nie są różowe. Statystycznemu miastu przybędą trzy sklepy. W uroczystościach gastronomicznych nie będzie żadnych zmian na lepsze. Liczy się na dużą aktywność sektora prywatnego.

W dziedzinie kultury rok 1987 obiecuje: dalsze roboty adaptacyjne przy dwóch kamienicach na placu Bohaterów Stalingradu. Będzie tam klub środowisk twórczych, salon wystawowy, pracownice plastyczne. Za 10 milionów złotych zostanie rozbudowane Społeczne Ognisko Artystyczne przy ul. Krasickiego. Z wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury finansowane będą prace projektowe wokół budowy państwowej szkoły muzycznej, rozbudowy filharmonii, remontu budynków dla muzeum historii miasta, domu aktora.

Miejski plan na 1987 r. Zielonej Góry jest niesłychanie skromny ale realistyczny. Znaczący też żaden z zasadniczych dylematów nie zostanie rozstrzygnięty. Kwestia zasadniczą jest działać tak, aby jakość życia mieszkańców nie uległa dalszemu pogorszeniu.

RYSZARD ROWIŃSKI

odniosła korzyści z krajowej wystawy przemysłowej, jaką zorganizowała w 1985 r. w Związku Radzieckim.

Śladem Badenii-Wirtembergii poszło 300 firm z Nadrenii, Północnej-Westfalii, które również zorganizowały wystawę krajową w radzieckiej stolicy. Okazuje się, że tym, co hamuje inicjatywę eksportową, jest przede wszystkim brak szczegółowej, fachowej informacji, co na jakich warunkach i w jakim kraju można korzystnie sprzedać. Wysoce globalna niemiecka nadwyżka eksportowa powoduje, że w centrali berlińskiej specjalnie nie głosi się nad intensyfikację eksportu, co wszakże klóci się często z lokalnymi interesami.

CSRS interesującym partnerem

Minister gospodarki Martin Bangemann (FDP) określił przemysł CSRS jako interesującego partnera kooperacyjnego dla przedsiębiorstw zachodniemieckich. Bangemann, który prowadził rozmowy w Pradze z rządem czeskosłowackim, wskazał przede wszystkim na korzystne warunki wyjściowe, jak wysoki poziom technologiczny i dawne tradycje przemysłowe gospodarki czeskosłowackiej.

Komunikat ministerstwa gospodarki opublikowany w Bonn głosi, że porozumienie dotyczące współpracy w zakresie ochrony środowiska, w zasadzie już przygotowane przez obie strony, którego podpisanie ma nastąpić w drugiej połowie roku, może zapewnić ważny impuls dla dalszej ścisłej współpracy.

CSRS jest nadal płatym co do wielkości partnerem RFN, w handlu ze Wschodem; wartość tego handlu wynosiła pod koniec 1985 r. niespełna 5 mld KM. Republika Federalna jest dla CSRS największym zachodnim partnerem handlowym. Import z CSRS osiągnął 2,52 mld. DM, podczas gdy eksport zachodniemiecki osiągnął wartość 2,34 mld. DM. Najważniejszymi towarami sprzedawanymi przez RFN były paliwa i smary, chemiczne wyroby gotowe oraz wyroby z żelaza i stali. Jeśli chodzi o eksport niemiecki do CSRS, były to głównie maszyny, gotowe towary chemiczne i artykuły elektrotechniczne. Dalszy rozwój stosunków handlowych uzależniony będzie, zdaniem federalnego ministerstwa gospodarki, od tego, na ile CSRS skłonna będzie zlagodzić dotychczasową politykę finansową i kredytową, aby dzięki temu uzyskać większe środki na inwestycje.

Poglądy na historię

W społeczeństwie zachodniemieckim utarło się przekonanie, że to nie Niemcy są winni wobec Polaków, ale Polacy winni są wobec Niemców. Co prawda, pamięta się — lub nie pamięta — o milionach zamordowanych Polaków, lecz to nie nie znaczy wobec faktu, że Niemcy musieli opuścić teren wschodni. Taka jest wstępna refleksja znanego historyka i autora wie lu rozpraw historycznych Ericha Kuby. W swej najnowszej książce „Kiedy Polska była niemiecka — 1939—1945” Kuba stara się szczegółowo przedstawić losy państwa i narodu polskiego w hitlerowskiej niewoli. Zebrał i zamieścił w tej książce wielki materiał dokumentalny. Przypomina wysiedlenie Żydów, Żydów, tragedię Warszawy, likwidację gett i obozy zagłady, tak mowa założone na ziemi polskiej. Nie pomija walk partyzanckich i pomocy Polaków dla ukrywających się ludności żydowskiej. Na obwołanie podsumował treść swej książki tak: „Jest to straszliwy rozdział najnowszej historii mało znany i przemierzany w Republice Federalnej Niemiec, chociaż od pewnego czasu prowadzi się tu znów ożywioną dyskusję na temat byłych niemieckich terenów wschodnich i granicy na Odrze i Nysie, zachodniej granicy Polski. Kto wie, że niemiecki Ordning kosztował Polaków 6 milionów zabitych, to jest jedną piątą narodu, że Niemcy zmniejszyli 38 proc. polskiego majątku narodowego.” Autor podkreśla, że jego książka jest wyjątkowa w opracowaniu tego tematu. Ma chyba rację, gdy porów

na ją się np. z książką historyka Andreea Hillgrubera pod tytułem „Dwojaki zmierzch-rozbiecie III Rzeszy i koniec europejskiego zydostwa”. Książka ta w odróżnieniu od książki Kubiego dociekała się szerokiego, przeważnie przychylnego echa prasowego. Hillgruber podkreśla trudność, jakie Hitler napotykał w realizacji swego celu, który było „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Część poświęcona końcowi III Rzeszy, to apologia działań Wehrmachtu i jednostek specjalnych na Wschodzie. Autor stawia i próbuje udowodnić tezę o równej winie napadniętych i napaśników. Ciekawy jest fakt, że tezy takie, które dotychczas wysuwały wyłącznie prawicowe koła neonazistowskie, lansują dziś poważni naukowcy w rodzaju Hillgrubera, którzy są jak on współpracownikami Instytutu Historii Republiki Niemiec. Instytut ten — jak powiedział kanclerz federalny Kohl — ma za zadanie przekazywanie Niemcom Zachodnim świadomości historycznej i poczucia narodowego.

(fema)

Machinacje i oszustwa „NEUE HEIMAT”

Stanowiący własność centrali zachodniemieckich związków zawodowych (DGB) koncern budowlano-mieszkaniowy „Neue Heimat”, największy w tej branży w Europie, mimo trwających już pięć lat prób sanacji nadal nie opiera się na solidnych podstawach. Więcej: jak wynika z prowadzonych od wielu lat przez władze finansowe kontroli, koncern „Neue Heimat” regularnie naruszał przepisy prawa. Firma, która ma status przedsiębiorstwa wyższej użyteczności publicznej (ze względu na budowę tanich mieszkań, tzw. mieszkań socjalnych), dokonywała niedozwolonych milionowych transakcji i nie płaćła podatków. Pracownicy urzędów finansowych alarmowali wprawdzie odpowiednie władze i polityków — jak o tym pisze „Stern” (nr 13) — ale bez skutku. Obecnie koncern stoi u progu bankructwa i żąda pomocy od państwa, grożąc w przeciwnym wypadku przekształceniem tanich mieszkań socjalnych w mieszkania z czynszami w normalnej, tzn. znacznie większej wysokości, przynoszące zyski — oczywiście kosztem dotychczasowych lokatorów.

(x)

Z Bundeswehry odchodzą ostatni oficerowie Wehrmachtu

Ostatnich pięciu generałów dawnego Wehrmachtu przeszło w tym roku w stan spoczynku. Są to generałowie: Werner Schaefer, Horst Netzer, Heinrich Felix Beckmann, Martin Holzfuss i Franz-Josef Wiesner, z pokolenia, które w randze oficerów brało udział w ostatniej wojnie. W ten sposób, jak pisał „Die Welt” (nr 76) „w najnowszej historii militarnej Niemiec zamyka się ostatni rozdział”. NATO, którego częścią stanowi Bundeswehra, nie chciała ani nie mogła rezygnować z tych oficerów. Wiadomo bowiem było, że dysponowali oni zasobem doświadczeń taktycznych i operacyjnych z kampanii w Związku Radzieckim. Oni też wywarli znaczny wpływ na obowiązującą strategię Paktu Atlantycznego.

Oficerowie i podoficerowie, którzy służyli w Reichswehrze i Wehrmachcie, wyszli z setki tysięcy rekrutów Bundeswehry, znali oni dobrze wojnę z własnym przeżyciem i dlatego doświadczenia ich były dla NATO tak cenne. Do lat siedemdziesiątych ci „doświadczeni w bojach” — jak to się podkreśla — żołnierze stali na czele nowej armii. Służyli w niej m.in. 540 wehrmachtowców udekorowanych „krzyżem rycerskim”, a 116 z nich awansowało do stopnia generała brygady.

„Die Welt” przypomina również, że coraz bardziej maleje liczba tych, którzy w ostatnich miesiącach wojny brali udział w działaniach, jako zwykli żołnierze, w roli pomocników artylerii przeciwlotniczej i marynarki: w 1988 r. ostatni z nich opuszczą Bundeswehre.

(x)

O barwnej postaci dyrektora szkoły podstawowej w podzielnogórskiej miejscowości Z. mówiło się często, szczególnie w tych rodzinach, w których dzieci jeszcze się uczyły. I nie były to rozmowy wesołe, np. młoi bardzo dalecy kuzyni obrywali od dyrektora G. sołdne cięgi, nosili mu węgiel i rabali drewno, czyścili stare cegły na budowę dyrektorskiego domku. Ale — szczęśliwie, bez wstrząśnienia mózgu po niezręcznym uderzeniu głowy, jak to przydarzyło się koleżance — dzieci skończyły ósmą klasę i w domu przestał istnieć problem szkoły podstawowej i jej dyrektora.

Tymczasem, kilka lat temu, los zesłał do pracy w Z. moje koleżanki. Młoda nauczycielka klasy zerowej po roku nerwowych utarczek z dyrektorem G. zamieniła szkołę na biuro. Prócz wspomnień została jej po tamtym czasie nieuleczalna na razie choroba — bielactwo. Dłużej nie pozostała w szkole również dwie zdolne polonistki. Wiosną tego roku, zmęczona atmosferą panującą w zespole, zaczęły się

„Nauczyciele traktowani są jak służący, którzy powinni posłusznie wykonywać wszystkie polecenia i nie mają prawa do samodzielnego podejmowania jakiegokolwiek decyzji. Np. podważona została decyzja nauczyciela, który po zwolnieniu uczniowi samodzielnie wziął klucz z pokoju nauczycielskiego w jego obecności.”

„Dyrektor G. zwalnia tylko siebie i swoich synów z przestrzegania wydanych przez siebie zarządzeń oraz przepisów prawnych: mimo zakazu zabierał do domu sprzęt szkolny dyrektor G. przechowuje u siebie: 2 wiatrówki sportowe, z których korzysta wraz z synami strzelając dla przyjemności, sprzęt fotograficzny, mimo istnienia w szkole pomieszczenia przeznaczonego na ciemnię, organy elektryczne, na których gra młodszy syn, narzędzia z gabinetu do zajęć praktycznych — technicznych, które wykorzystuje w pracach do motocykli.” (...)

„Wbrew obowiązującym przepisom prawnym dyrektor G. zatrudniał na eta

Zza kulis edukacji i wychowania

ZAMIENIŁ STRYJEK...

rozglądać za nową posadą (znów nie związana z nauczaniem).

Jednak nie wszyscy pedagodzy chcieli rezygnować ze szkoły w Z. Część grona postanowiła uzdrowić sytuację i... zmienić dyrektora. Kariera G. dobiegała już dwudziestolecia, gdy zaczęły się nad nią zbierać chmury. Co prawda zbierały się one od dawna, ale nigdy nie spadł z nich deszcz.

Dyrektor G. to silna osobowość, konrowersyjna i zapewne niebanalna. I jedynie o podobnej konstrukcji psychicznej, równie silny, a chyba bardziej zdesperowany, mógł stanąć mu naprzeciw. Okazał się nim nauczyciel wychowania fizycznego M.: „Przez pierwsze trzy lata pracy w szkole podstawowej w Z. byłem wzorowym nauczycielem (dostawałem nagrody). Widziałem bezkarność dyrektora, jednak nie odzywałem się — było to wygodne, choć niemoralne. Dokładnie w czerwcu ubiegłego roku zacząłem krytykować panią wicedyrektora, jednocześnie sekretarza POP, oraz przedstawiciela ZNP — za ich bierność i nieudolność, za przyjmowanie drogich prezentów. Oczywiście, stałem się ich wrogiem. Kiedy to nie wpłynęło na lepsze kierowanie szkołą, zdecydowałem się przedstawić moje zażalenie wobec dyrektora.”

Skargi zebrane wśród zaufanych nauczycieli (grono wyraźnie dzieliło się na dwa obozy: przeciwny władzy dyrektora i popierający ją) pozwoliły na zredagowanie odpowiedniej petycji, którą 2 czerwca br. wysłano do zielonogórskiego kuratorium oświaty i wychowania. Prośbę o odwołanie z zajmowanego stanowiska dyrektora szkoły podstawowej w Z. — obywatela G. oparto o „fakty, jakie rzeczywistość miały lub mają miejsce, a których dłużej tolerować nie można. Wpływają one bowiem negatywnie na atmosferę (...) w środowisku nauczycielskim (...) szkoły, co z kolei ma ujemny wpływ na funkcjonowanie (...) placówki, (...) wpływa niekorzystnie na uczniów.”

W piśmie podkreśla się pozytywne cechy dyrektora G., jego „troskę o estetyczny wygląd szkoły, dyscyplinę pracy i porządek, ale istotną treścią są „działania negatywne”. Przedstawiono je na trzech stronach maszynopisu. Po znajmy niektóre punkty „oskarżenia”.

cie palacza centralnego ogrzewania własnego syna, pracującego również na pełnym etacie w kombinacie budowlanym. Jest to (...) tym bardziej niezrozumiałe, że nie zachodziła wcale potrzeba zatrudnienia palacza na zmianę popołudniową, gdyż szkoła po południu nie była ogrzewana. Praca obywatela G. polegała więc jedynie na przygotowaniu drewna do rozpalki na następny dzień i oczyszczeniu pieca z popiołu, co nie trwało dłużej niż godzinę. Za swe usługi syn dyrektora G. pobierał wynagrodzenie miesięczne przekraczające 17.000, — zł. Pieniądze te mogły być wykorzystane na opłacenie pracy nauczycieli i prowadzących kółka przedmiotowe. Zajęcia takie nie są prowadzone ze względu na trudności finansowe, z jakimi boryka się oświata.” (...)

„Wielką tajemnicą owiana jest w naszej szkole sprawa przyznawania nauczycielom nagród. Decyzje w tej sprawie nie tylko nie były nigdy przez dyrektora konsultowane z gronem pedagogicznym, ale nawet nie informowano, kto i za co nagrodę otrzymał. Jeśli do chodzą do nas (tj. nauczycieli) piszących petycję — M.K.-M) te informacje, to od osób trzecich. Dyrektor uważa się bowiem za jedną i niepodważalną wyrocznię.” (...)

„Wiele razy z ust p. dyrektora padało stwierdzenie, że nauczyciel może otrzymać wynagrodzenie za efektywną pracę. Ale wobec siebie pan G. tej zasady nie stosuje, zwłaszcza jeśli chodzi o prowadzenie zajęć dydaktycznych. Bardzo często bez ważnego powodu opuszcza klasę, pozostawiając uczniów bez nadzoru i spędza ten czas w swoim gabinecie prowadząc towarzyskie rozmowy, często przy herbatce. Nauczyciel natomiast nie ma czasu na wypicie herbaty, nawet w czasie przerwy, gdyż w większości spędza je na korytarzu, pełniąc dyżur. Ma on miejsce na pustym korytarzu, na którym uczniowie nie przebywają. Sprzeciw nauczycieli wobec tego bezsensownego zarządzania nie stety do tej pory nie przyniósł pożądanych efektów. Celu (...) można się domyśleć — chodzi o rozbięcie jedności grona pedagogicznego i dezorganizację życia koleżeńskie.” (...)

„Nauczyciele odważnie prezentujący własne poglądy uważani są za kontrowersyjnych i traktuje się ich jako wrogów pana G. Kto nie jest posłuszny, na rażony jest na szykany i zemstę ze strony dyrektora, a wachlarz stosowa-

nych metod jest duży i niezwykle. Nauczyciel taki albo w końcu oddaje dyrektora należne „holdy”, albo zmienia pracę, bo skutki ciągłej nerwowości i towarzyszącej pracy wymagająby w końcu leczenia specjalistycznego. Dlatego w naszej szkole ma miejsce w każdym roku tak duża rotacja kadry nauczycielskiej.” (...)

„Wiele niesprawiedliwości i braku obiektywizmu ze strony dyrekcji wykazała niedawno przeprowadzona ocena pracy nauczycieli (...). Jej wyniki uzależniono od układów, w jakich żyje nauczyciel z dyrektorem. Osoby, które w jakikolwiek sposób naraziły się G. — otrzymały oceny niższe, innym je podwyższono. Dla niektórych sama rozmowa stanowiła przykre przeżycie, do którego wracać nie chcieli, a po wyjściu z gabinetu p. dyrektora zalewały się łzami.”

Petycję podpisało 21 nauczycieli, czyli 75 procent grona pedagogicznego szkoły podstawowej w Z.

11 lipca na skargę odpowiedziało zielonogórskie kuratorium. Dwanaście punktów ustaleń w części potwierdza wysuwane zarzuty, ale głównie — „wobec braku dokumentacji” — np. przy zarzucie dwukrotnej, z dużymi stratami materialnymi, awarii centralnego ogrzewania, nieoddania uczniom trzech i pół tysiąca złotych na plakietki sportowe, stosowaniu zasady urlopów okolicznościowych — uchyla, uważając za trudne do odtworzenia. Nauczyciele szkoły w Z. doczekali się na stępującej odpowiedzi: „Wiele z obecnych wykazanych faktów miało miejsce w odległej przeszłości i nie były one nigdy podejmowane zarówno przez radę pedagogiczną, jak i szkolne organizacje polityczno-społeczne. Zarzucany dyrektorowi autokratyczny styl kierowania szkołą i podejmowania decyzji wynikał między innymi z bierność pozostałych członków rady pedagogicznej. Wiele nieprawidłowości w działalności szkoły wynika z braku we wewnętrznym regulaminu pracy. Decyzja dotycząca usprawnienia pracy w szkole podstawowej w Z. należeć będzie do naczelnika Urzędu Gminy Zielona Góra, który jest pracodawcą w stosunku do wszystkich nauczycieli w gminie.”

Pod koniec tego niespokojnego lata w Z. zaczęto mówić o odejściu dyrektora G. Wśród ludzi stojących w kolejce po kawę znać było ekscytację i... zadowolenie. Klaniano się przechodzącemu nauczycielowi M., uznawanemu za inicjatora wrzenia i nowego porządku w szkole.

Rozpoczął się rok szkolny. Z honorami i atencją — na kategoryczne życzenie nowego dyrektora — żegnano odchodzącego G. Jego miejsce zajął emerytowany już S., były dyrektor gminy i nauczyciel geografii w Z., przyjaciel dyrektora G. Kandydata wiejskich nauczycieli — pedagoga i historyka z Zielonej Góry — nie wzięto pod uwagę. Zaczęły się nowe czasy i uzdrawianie sytuacji. Nauczyciela M. przywołano do porządku. Wzięto go pod „troskliwą opiekę” i baczna obserwację. Przecież — od odwagi blisko do wicherzycielstwa, a może czegoś gorszego? No wy dyrektor poufnie obiecał, że będzie pięć razy gorszy od poprzedniego. Stąd — drobne szykany, podejrzliwość, utrud-

nianie pracy — łącznie z zastawianiem magazynu ze sprzętem sportowym, błędna, „przewrażliwiona” interpretacja słyszanych wypowiedzi, niegrzeczne, nawet brutalne traktowanie nauczyciela przez dyrektora przy jego uczniach. A do tego — balagan organizacyjny w szkole, podział grona na faworyzowaną grupę, która nie podpisała owej czerwcowej petycji, i grupę, która to zrobiła (trwa to również poza terenem szkoły — młode małżeństwo z dzieckiem i drugim — spodziewanym, narażone jest na szykany byłego dyrektora G., który wynajmuje mieszkanie: zmusza do opuszczenia lokalu przez podwyższanie czynszu, wyłączenie ciepłej wody). Dwóm nauczycielkom z tej drugiej grupy odmówiono nagrody (mimo aprobaty rady pedagogicznej) na Dzień Edukacji Narodowej.

Czyżby dyrektor S. się bał?

Wuefista M. i jego żona, nauczycielka matematyki, nie mają wrażenia, by nowa sytuacja była lepsza od poprzedniej. Wręcz przeciwnie. W dodatku — placę teraz swoim zdrowiem, nerwicą i zapaleniem mięśnia sercowego. Dużo nerwów kosztowało wyjaśnienie insynuacji na temat rzekomej politycznej działalności M. Zaś najmocniejszym przeżyciem była choroba dwóch psów, prawdopodobnie otrutych: młodszy wilk Dżoki po długim i kosztownym leczeniu wyzdrowiał, zaś starsza suka Lela zdechła.

Nauczyciel M. znalazł się w sytuacji chłopca do bicia. Dwukrotnie karany przez gminnego inspektora oświaty — czas i energię zużywał na kolejne wyjaśnianie bezpodstawności zarzutów, przystawianie własnych pedagogicznych osiągnięć i dobrych opinii. Teraz popołudniami trenuje siatkówkę ze studentami z Wyższej Szkoły Inżynierskiej; marzy, by poświęcić się już tylko tej pracy i odzyskać spokój.

Gdy w listopadzie odwiedziliśmy Szkołę w Z. na dworze świeciło ostre jesienne słońce. W czasie przerwy na korytarzu było dużo dzieci. Maszerowały po wielkiej elipsie wznosząc z posadzką nieprzyjemny, trzeszczący w zębach kurz.

MAŁGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA.

Anna Kwapisiewicz

Nenia

Pamięci Ojca

nie znam tych ludzi tało
przynoszą kwiaty zdziewani poruszają głowami
ta starsza pani w kapeluszu podobno z rodziny
klękając trąciła gromnicę
kropla wosku spadła na twój policzek
matka poczyniwszy znak krzyża krzyknęła że płaczesz

zaczynam usta własnej niepewności
dotykam tej lzy jest nieruchoma
twarz jakby o parę lat gładsza lecz dopiero teraz
widzę w niej piękno nieujawnianego żalu
dumy

to prawda balam się głębokiej wiary
że wszelkie życie jest połączone ze śmiercią
przecież zawsze omijała nasz dom

jeszcze noo konają szepty
za chwilę skalpel świtu oznajmi torturę oczekiwania
nie ma już pytań
sól zatrzymana wewnątrz twarzy i słowa
niewypowiedziane

kiedy hyzop obejmie swoją duszę
podaj mi rękę tato a nad śnieg wybieleję

Najbardziej
martwa

mówisz jak starożytni Rzymianie
— przestał żyć
— dożył siedemdziesięciu dwóch lat
był w każdym ze słów było
życie bodaj minione
a przecież to śmierć
która dopadła go
wymykając się ze szponów boga
najbardziej martwa

1.XI.1986

ALFRED LAMPE

nie działalności rewolucyjnej. Za szczególnie istotny obowiązek KPP traktowała zwalczanie tzw. „polskiego imperializmu”, a w tych właśnie kategoriach ujmowane było włączenie do państwa polskiego części ziem śląskich, czy nawet pomorskich, nie mówiąc już o dalej sięgających aspiracjach. Zmiana stanowiska KPP nastąpiła dopiero po zwycięstwie Hitlera w Niemczech i rozważaniu się nadziei na rychłe sukcesy rewolucyjne, gdy to faszyzm stał się największym zagrożeniem już nie tylko dla ruchu robotniczego, ale dla europejskiego pokoju i burżuazyjnej demokracji. Wówczas komuniści polscy je doznacznie stanęli na gruncie obrony państwa w takim kształcie, jaki ono posiadało na zachodzie.

Rozwiązanie KPP, wybuch II wojny światowej, wydarzenia lat 1939–1941 tragicznie skomplikowały sytuację komunistów polskich, również tych, którzy jak Lampe znaleźli się na terenie Związku Radzieckiego. Nową jakością w sytuacji stworzył dopiero wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Wówczas zintensyfikowano działania zmierzające do odbudowy w kraju partii, a w gronie aktywności komunistycznej rozpoczęły się dyskusje nad kształtem przyszłej Polski i drogami budowy nowego państwa. Lampe nie był ich bezpośrednim uczestnikiem, lecz posiadał dobre rozeznanie w ich treści, a poprzez kontakty z Marcelinem Nowotką i Pawłem Findelem był może wpływał także na ich konkluzje. Jesienią 1941 r. Lampe wygłosił także kilka przemówień za pośrednictwem radiostacji im. T. Kościuszki. W jednym z nich, wskazując sens polityki hitlerowskich okupantów, odwołał się do przeszłości, przypominając słowiańską historię ziem nad Odrą i Łabą i los zamieszkałych tam plemion, wypędzonych przez germańskich najazdów, którzy z tych właśnie ziem uczynili podstawę swych dalszych zabiorów. Już w tych pierwszych wystąpieniach Lampe formułował w zależkowej jeszcze postaci, dwie istotne tezy: o wspólnocie losów dziejowych Słowian i niemieckiego ekspansjonizmu oraz o tym, że zdobycze terytorialne Niemiec na wschodzie natychmiast stawały się odskocznią i oparciem dla kolejnych najazdów, umacniały zaborczość niemiecką. Budował przy tym swoistą wizję polskiego procesu dziejowego. Z jednej strony wyznaczało go niemieckie „Drang nach Osten”, z drugiej strony dyktowane interesami polskich klas posiadających koncentrowanie wysiłku państwa polskiego na kierunku wschodnim. W hitlerowskiej polityce wobec Polski widział nie tylko kontynuację zaborczych tendencji imperializmu niemieckiego, ale nową jakość polegającą na dążeniu już nie tylko do likwidacji państwa i wymazania Polski jako pojęcia politycznego, ale wprost do uni-

cestwienia narodu. Tego rodzaju ogólną przeszłości i współczesności prowadził go do uznania słuszności tezy wysuwanej przez niemieckiego imperialistę, iż „nie do pomieszczenia jest istniejące niepodległe państwo polskie”. Wskazywał, że wielkomocarstwowe Prusy i Niemcy, „które Lampe miał wyznaczyć z tego spostrzeżenia, wnioski pozwalające na sformułowanie stosunkowo konkretnego programu terytorialnego. Inną ku temu przysłanką było przekonanie, iż to właśnie sytuacja na zachodnich rubieżach państwa decydowała o być albo nie być Polski. Co za tym idzie skuteczność polskiej polityki w zakresie obrony tam polskiego stanu posiadania stawała się jednym z zasadniczych kryteriów oceny realizacji interesów narodowych. Z tego zaś punktu widzenia przeszłość oceniał Lampe nader krytycznie. Podzielał przekonanie, iż Polska odwracała się od Odry i Bałtyku, odwracała się do źródeł swej siły, a kierując wysiłki na wschód zmierzała ku źródłom słabości. Obnażając klasowe przesłanki tego procesu, stwierdzał, że „w okresie poprzedzającym rozbiory państwa na wschód było dyktowane nie interesami narodu polskiego, a interesami szlachty”. Również i po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej, gdy zarysował się — wedle Lampego — dylemat: „dokąd skierować wzrok — na przemysłowy Śląsk, czy na rolniczy Wołyń, na wody Bałtyku, czy na błota Polesia” interesy klas posiadających spowodowały przyjęcie tego drugiego kierunku. „Wbrew rozsądkowi, wbrew doświadczeniom, wbrew interesom narodu kontynuowanie tej fałszywej polityki Polski szlacheckiej sprzed rozbiorów, podlanej tylko sosem współczesności i zaprawionej modnym wówczas pieprzem antyradzieckości, stało się synonimem urzędowej patriotyzmu i na wet powodem urzędowej dumy narodu węg.”

Lampe w swoich rozważaniach konsekwentnie zmierzał do jak najpełniejszego uzasadnienia tezy, że „rozwoj historyczny ostatnich stuleci i położenie geopolityczne Polski dyktuje narodowi polskiemu oparcie o Rosję jako najbliższą rację stanu, jako konieczność historyczną i trwałą, a nie koniunkturalną i przejściową”. Oparcie o Związek Radziecki miało być zasadniczym elementem nowej, demokratycznej polityki zagranicznej, umożliwiającej podjęcie aktywnej polityki za-

chodniej i właściwe zabezpieczenie przed zagrożeniem niemieckim, które Lampe uważał za aktualne również w przyszłości. Zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że reorientacja polityki zagranicznej i oparcie jej o sojusz polsko-radziecki nie byłaby możliwa bez podstawowych zmian ustrojowych i zasadniczej przebudowy polityki wewnętrznej w duchu postulatów programowych komunistów, których wypracowaniu poświęcał przede wszystkim swą uwagę.

W kwietniu 1943 r. został opublikowany napisany przez Lampego jeszcze jesienią poprzedniego roku artykuł pt. „Miejsce Polski w Europie”. Zawarty w nim został zarys programu polityki zagranicznej przyszłej Polski oraz jej zasięgu terytorialnego. Zasadniczym przeobrażeniu uległ miały funkcje spełniane przez państwo polskie na kontynencie. Z bastionu antyradzieckiego stać się miała Polska zapora przeciw niemieckiemu imperializmowi, a przez to „ostoją pokoju” w Europie. Pochodząca z tej zmiany musiała być nowa regulacja granic, tak na wschodzie, gdzie Lampe uważał za bezdyskusyjne przyjęcie granic etnograficznych, jak i na zachodzie, gdzie przebieg granicy państwowej musiał odpowiadać podstawowemu zadaniu jakim było „zabezpieczenie naszego bytu narodowego raz na zawsze przed możliwością nowego zagrożenia przez imperializm niemiecki”.

Rozważając zakres zmian terytorialnych na zachodzie Lampe zwracał uwagę, że Dolny Śląsk został zgermanizowany niemal całkowicie, a Śląsk Górny w znacznym stopniu. Formułował dyrektywę odrestaurowania tam polskości, ale wątpił czy jest to możliwe w pełni. Dużą ostrożnością nacechowana była formuła, iż „Przeważająca część polskiej masy etnicznej na Śląsku musi być znów połączona z ogólnonarodowym prądem macierzystym”. Zasadnicze znaczenie zdawał się przywiązywać do względów strategicznych. Z tych względów postulował likwidację Prus Wschodnich i ucylenie z nich „pomostu Polski na Bałtyk”, odebranie Niemcom przemysłu śląskiego i wykorzystanie go do celów pokojowych. Za niezbędne uważał włączenie do państwa polskiego Warmii, Mazur i Kaszub, „gdzie odżywać musi dusza naszego polskiego”. W istocie jednak nie precyzował konkretnego przebiegu nowej granicy państwowej na zachodzie. Pisał wprawdzie

o linii Odry, ale jako granicy strategicznej Polski i całego zespołu państw obejmującego również Czechosłowację i Związek Radziecki. Lampe podkreślał przy tym, że polski potencjał ludnościowy, gospodarczy i militarny był zbyt mały, by kraj nasz mógł samotnie stanąć przeciw przyszłemu zagrożeniu niemieckiemu. Właśnie sojusz z ZSRR miał umożliwić Polsce wzięcie „współodpowiedzialności za ustalenie strazy pokoju na Odrze”. Kształt tej „współodpowiedzialności” pozostawał dla Lampego sprawą otwartą.

Poglądy zaprezentowane we wspomnianym artykule legły u podstaw odpowiedzialnych fragmentów Deklaracji Związku Patriotów Polskich z czerwca 1943 r., której głównym współautorem był zresztą sam Lampe. Uznał on za celowe powtórzenie całych fragmentów swego wcześniejszego tekstu, niemniej wskazywał charakterystyczne są zmiany jakich dokonał. Nie znalazły się w Deklaracji słowa wątpliwości co do odbudowy polskości na Śląsku, w granicach Macierzy znalazł się mianem cała ludność polska tam zamieszkała, a nie tylko jej przeważająca część. Jednakże nadal nie oznaczało to skonkretyzowania linii granicznej, bowiem bez zmian pozostały formuły o współodpowiedzialności Polski za granicę pokoju na Odrze i o pomocy Polski na Bałtyk w odniesieniu do Prus Wschodnich.

W drugiej połowie 1943 r. wśród aktywności politycznej Związku Patriotów Polskich, w gronie komunistów polskich, cywilnych i wojskowych, toczyły się ostre dyskusje nad kształtem przyszłego państwa, jego ustrojem, rolą w nim poszczególnych grupowań, nad metodami walki komunistów o przejęcie i utrzymanie władzy w wyzwolonym kraju. W toku tych dyskusji dotykano także — choć przyznać trzeba, że nie było to zagadnienie pierwszoplanowe — kwestii granicy zachodniej. W istocie rzeczy dopracowano się jednak jednoznacznie sformułowania postulatów „polskiej strazy nad Odrą”, który znalazł się w opracowanym przez Hilarego Minca i Romana Zambrowskiego dokumencie pt. „Zarys programu”, zwanym popularnie „Tezami nr 2”. Zwiększeniem tejszy dyskusji było organizacyjne i programowe przygotowanie utworzenia Polskiego Komitetu Narodowego, do czego wszakże nie doszło. Niemniej Lampe zredagował projekt deklaracji tegoż Komitetu, w którym

znalazły się oczywiście również formuły odnoszące się do problematyki zachodniej. „Jako naczelne zagadnienie polityki polskiej — pisał w tym dokumencie — wysuwa się sprawa zabezpieczenia raz na zawsze naszego bytu narodowego przed możliwością nowego zagrożenia przez imperializm niemiecki. Jedyną rozsądną polityką dziś, tak samo jak przed rokiem 1939, jest przyjaźń ze wszystkimi demokracjami świata, przede wszystkim z naszymi bezpośrednimi sąsiadami, ze Związkiem Radzieckim oraz Czechosłowacją... Historia i rzeczywistość dyktuje konieczność trójpokoju polsko-sowiecko-czechosłowackiego dla zbudowania wielkiej słowiańskiej tamy przeciw naporowi germańskiego imperializmu”. Obok tego, gwarantując walego zabezpieczenia niepodległości miały być zmiany terytorialne na zachodzie i północy. Do Polski powrócił musiał Śląsk, Pomorze, ujście Wisły. Polsce zapewniony miał być szeroki dostęp do morza, zaś niemieckie twierdze nad Odrą nie miały już więcej zagrażać jej bezpieczeństwu. Jakkolwiek Lampe uczynił kolejny krok na drodze ku konkretyzacji postanowień programowych w kwestii terytorialnego kształtu przyszłego państwa, to nadal tekst ten cechowała tendencja do powstrzymywania się od określenia przebiegu przyszłej granicy. Nadal za chowana została formuła o polskiej „współodpowiedzialności, za ustalenie strazy pokoju na Odrze”, którą dopiero Hilary Minc opracowując ostateczną wersję projektu deklaracji już po śmierci Lampego uznał za stosowne opuścić. Daleko posunięta ostrożność Lampego wynikała prawdopodobnie z obaw przed niewłaściwą prognozą dalszego rozwoju sytuacji, z wątpliwością co do dalszego kształtowania się stosunków między mocarstwami i ogólnego stanu „sprawy polskiej”, a więc z niechęcią do jednoznacznego określania stanowiska komunistów przed wykrystalizowaniem się układu sił decydującego o ostatecznym kształcie Polski.

Projekt deklaracji Polskiego Komitetu Narodowego był ostatnim tekstem napisanym przez Lampego. 10 grudnia 1943 r. atak serca zakończył życie tego ideowego przywódcy komunistów polskich w ZSRR. Tymczasem na przełomie listopada i grudnia szefowie trzech mocarstw ugodnili w Teheranie, że Polska powinna rozciągać się od Odry na zachodzie po tzw. linię Curzona na wschodzie, z włączeniem Prus Wschodnich i prowincji polskiej; i choć była to tylko umowa dżentelmeńska, stała się podstawą dalszych dyskusji o polskich granicach na zachodzie i północy. Sprzyjało to sprzeciwowi stanowiska komunistów polskich. Koncepcje wyrażane wcześniej przez Lampego zostały rozwinięte i spopularyzowane, by wreszcie skonkretyzować się w programie Odry i Nysy Łużyckiej.

STANISŁAW CIESIELSKI

Sabotażysty?

Ciąg dalszy ze str. 1

wstającej spółdzielni ani ara ziemi. A co mieli wnieść, jeśli pomiędzy nimi jest aż osiem mieszkających Zielonej Góry? Pytam prezesa, kim są członkowie honorowi; odpowiada, że dwu inżynierów i księgowa Wojewódzkiego Związku RSP. Zaraz dodaje, że dla inżynierów w Jeleniowie nie ma roboty, a księgowa musi należeć do jakiejś spółdzielni. Nie którzy członkowie jeleniowskiej RSP mają swoje hektary, do fajranta pracują w spółdzielni, potem u siebie. Wyjmują maszyny spółdzielcze, korzystają z transportu, oczywiście za odpłatnością, zapewnia mnie prezes.

W chwili powstania RSP jej członkowie zadecydowali, że będą prowadzili intensywną produkcję rolną i wykonywali usługi. To drugie dlatego, by pokryć deficyt w hodowli zwierząt i roślino. Nie oni pierwsi wpadli na ten znakomity pomysł. Dwie grupy — odgromowa i pomiarowa — pracują gdzie się da, wnosząc do spółdzielczej kasy po 2,2 mln złotych czystego dochodu. I to jest jedyny związek grup z pozostałymi członkami spółdzielni. Znaczna część dochodu pochodzi ze świadczenia usług transportowych. Spółdzielnia podpisała umowy z zielonogórskim „Polsporem”, dronkowskim „Sokołem”, Rejonem Eksploatacji Dróg Publicznych w Buchałowiu i za każdą godzinę obecności u kontraheńtra traktorzysty z ciągnikiem oraz zestawem przyczepi każe sobie płać po 850 złotych. Traktorzyści się cieszą, zarząd spółdzielni zadowolony, bo zarobki niemałe, a i dochód pewny. Ci, którzy wyrażali głośno swoje wątpliwości co do takiego wykorzystania ciągników rolniczych, złożyli wypowiedzenia. Siniawski został wykluczony z RSP. Teraz nikt nie zarzuca prezesowi Nowakowi, że dziesięć traktorów w 160-hektarowym gospodarstwie to za dużo. Pre-

zes uważa, że spółdzielnia została powołana po to, by ludzie dobrze zarobili. Jeśli Wojewódzki Związek przydzieli spółdzielni ciągniki, należy je brać, płać i wykorzystywać. Innego zdania są setki rolników indywidualnych, proszących naczelników gmin, by przydzielono im jakikolwiek traktor.

Zaraz po powstaniu spółdzielni sekretarz Wojewódzkiego Związku podpisał z prezesem Nowakiem, by założył garbarnię. Kupił się maszyny, zatrudnił garbarzy. Proste? To i prezes przekonał spółdzielców, że z takiej garbarni można wyciągnąć nie tylko trochę złotych, ale i kupę dolarów. Wielka sztuka garbować skóry, szyc kozuchy, sprzedawać je na Zachód? Trzeba mieć głowę na karku. Za cztery miliony złotych spółdzielnia nakupeła maszyn, zwoziła je na podwórze. Najpierw stały pod gołym niebem, a kiedy coś zardzewiało, zginęło, zbutwiało, prezes kazał maszynę schować w szopie. Garbarnia spółdzielni uruchomiła w połowie 1987 r., jeśli do tego czasu wszystkie maszyny będą w Jeleniowie. O garbarzy prezes się nie martwi, przyjadą z Zielonej Góry. Za pieniądze i diabeł się modli.

Zeby garbować skóry owce, trzeba hodować owce lub kupować skóry w innych spółdzielniach albo w gospodarstwach państwowych. Prezes jest przekonany, że surowiec to małe piwo; rozmawiał z dyrektorem Olszajewskim z Kozuchowa, Wojewódzki Związek pomoże.

— Będzie to pierwsza w naszym województwie duża garbarnia. Z prawdziwego zdarzenia — dodaje prezes dumnie.

Kiedy spółdzielcy kupowali owce, wydawali się im, że hodowla zwierząt to nie trudnego: nakarmić, napoić i czekać, aż jagnięta urosną. Kupiono ponad 200 matek i tryków, po roku w ośrodku pojawiło się 400 owiec, a stoi zaledwie 148. W lipcu padło 30, w sierpniu 23, pozostałe wyglądają mizernie. Prezes twierdzi, że hodowlę zaatakowała

choroba zakaźna. Nie wierzę? Mogę zajrzeć do książki i polozyc notatki weterynarza: w 1985 r. — 43, do września 1986 r. — już 41. Co innego mówi owczarz; otóż jego zdaniem te upadki nagle jagniąt spowodowała może i choro- ba, ale przede wszystkim głód. Raz czy dwa owcom wyspano do koryt marmeladę, karmiono je zatkniętymi zielenką albo spleśniałym, przegnitym siano. Zdarzało się, że owczarz przynosił z magazynu krztę inne paszy. Po porodzie matkom nie podawano nic do picia, która była silniejsza — na mlekach nogach doszła do koryta. Owce co ciły się, kiedy chciały. „Liczne upadki jagniąt, brak kontroli urodzeń, jak równie odpowiedzialnych warunków pastwiskowych, świadczą o złym wyborze tego kierunku produkcji — czytamy w wyją- niu prezesa Wojewódzkiego Związku RSP. — Również tuż trzody w cyklu zamkniętym budzi zastrzeżenia z uwagi na nieprzeznaczanie zapewnienia podstawowych warunków zoohigienicznych. Wojewódzki Związek RSP zobowiązał Zarząd Spółdzielni do opracowania harmonogramu poprawy, który będzie bieżąco kontrolowany”.

To jednak jest jakaś władza, która ma co do powiedzenia! Henryk Kowalonek trzymuje. On i inni odeszli ze spółdzielni wtedy, kiedy prezes Wojewódzkiego Związku przyznał im rację.

W Jeleniowie padały jagnięta, załoga spółdzielni nie radziła sobie z odchowem prosiąt, obarczając winą kierownika produkcji, on zaś odpowiadał: „Trudno, opierając się na wykazanych faktach stwierdzalnych dokumentacją pod stawową, pogodzić mi się z zarzutem braku odpowiedzialności — kiedy pierwsza osoba w bezpośredniej styczności ze zwierzęciem, tj. obsługujący — mając motywację premiovą w stosunku do ilości odchowanych prosiąt z miotu — nie dopatrzył tego należy”.

Zarząd spółdzielni byłby zadowolony, gdyby ktoś podpowiadał mu, jak się pozbyć owiec, świń i pola. Prezes miał by spokój, bo by z rana posłał traktorzystów z ciągnikami na zarobek, po południu sprawdził, czy wszyscy wrócili. Ale skoro spółdzielnia ma budynek, no we, trzeba by zagospodarować. Dobiesław Barczyński, radny WRN w Zielonej Górze, zaniepokojony bezrobociem spółdzielców poprosił wicewojewodę zielonogórskiego o przyjęcie się RSP w Jeleniowie. Otrzymał odpowiedź, z której wynika, że „Szczególną rolę spełniały i spełniają nadal spółdzielnie produkcyjne w zagospodarowaniu gruntów. Przejmując użytki z zasobów PFZ w rejonach tzw. ziemi niechłanej i najgor-

szej jakości wykazują wysoką dynamikę rozwoju”. Wicewojewoda pewnie je szcze nie wie, że podczas listopadowego zebrania spółdzielcy z Jeleniowa postanowili pozbyć się kilku hektarów, na których przyszły ich właściciel zamierzał zbudować tartak.

Sabotażysty, jak określa ich prezes Nowak, pisali listy do instytucji centralnych i wojewódzkich. Było w nich i o tym, że podczas zniw i pilnych prac polowych nikt nie pamięta, by ludzmi przywieźć w pole kilka butelek wody, bańkę ciepłej zupy. Dopiero po ich interwencji i złożeniu wypowiedzeń prezes kazał kupować konserwy i chleb.

— Nie ma kto, ale czy księgowa albo kasjerka nie może odgrażać te konserwy? Zaparzy herbaty? Prezes wszadzie do żuka i jedzie do domu na obiad, a my...?

Za zgodą walnego zebrania spółdzielni prezes korzysta z samochodu własnego i żuka spółdzielczego. Sabotażysty zastanawiają się, czy to nie za dużo. I czy po dwóch latach eksploatacji w żuku trzeba było wymienić przednie zawieszenie, zmienić skrzynię białszą na drewnianą.

— Trzeba, skoro prezes kilka razy miał kraksy, jeździł po polach jak po drogach utwardzonych, nie dbał o samochód.

„Komisja Rewizyjna spółdzielni rozpatrzyła zgodnie z wewnętrznymi postanowieniami statutowymi i regulami nowymi sprawę wykorzystania i rozliczenia przejazdu samochodem „Żuk”, którego m.in. eksploatuje Prezes Zarządu, np. karta drogowa 5773543 z dnia 15–29 czerwca 1984 r. na przejazd do Kołobrzegu” — pocią kierownik Oddziału lustracji Centralnego Związku RSP. Prezes kwestionuje to ustalenie, ale nie zapiera się, że był na wczasach w Kołobrzegu, że korzystał z żuka. Jechał samochodem przy okazji wyjazdu grupy pracowników do pracy nad morzem.

Sabotażysty, prosząc instytucje centralne i wojewódzkie o pomoc, informują ją o wielu innych, ich zdaniem, nieuczciwościach prezesa. W trudnej sytuacji byli kontrolerzy z Wojewódzkiego Związku, kiedy szukali potwierdzenia tego, że prezes Nowak szantażuje członków RSP, jest arogancki, nadużywa swojej władzy. — Wezwał mnie prezes i zażądał, abym podpisał wniosek na nagrodę dla niego — przypomina sobie Siniawski. — Prezes powiedział, że należy mu się nagroda w wysokości 45 tysięcy złotych, gdyż tyle pieniędzy wydał na własnej kieszeni na zakup farby dla grupy odromowej. Poprosił o rachunek lub inny dokument potwierdzający ten fakt.

Prezes zaniemógł, a kiedy sprzeciwili się, wezwał do siebie komisję rewizyjną i kilka godzin nakłaniał ją do podpisania wniosku. W kilka dni później komisja poleciła księgową wstrzymać wypłatę nagrody aż do decyzji walnego zebrania. A na zebraniu zarząd poinformował tylko spółdzielców o przyznaniu nagrody prezesowi i odmówił przeprowadzenia głosowania, co zalecała komisja rewizyjna. Wyjaśniono, iż prezes otrzymał nagrodę za zorganizowanie zaopatrzenia.

Jan Filipiak pyta komisję rewizyjną RSP, czy prezes może interweniować w sprawach prywatnych.

— Chodzi o to, że w dniu 12 lutego 1986 r. dokonałem wpisu do książki „Skargi i wnioski” w sklepie w Jeleniowie. W dniu następnym zostałem zwany przez prezesa, który dał mi książkę ze sklepu z żądaniem dobrowolnego anulowania wpisu. Swoje żądanie motywowałem tym, że osoby pozamiejscowe nie są uprawnione do zakupu niektórych towarów, np. kawy, i moja adnotacja jest bezpodstawną. Na moją kategorię odpowiedź, że nie anuluję wpisu, prezes oświadczył, że byłem w tym czasie w stanie nietrzeźwym i na to znajdzie świadków (tak podobno oświadczyła pani ekspedientka), więc nie uniknę kary dyscyplinarnej. Gdy po tej groźbie odmówiłem, prezes oświadczył, że sam anuluję mój wpis do książki, czego dokonał.

W liście do Rady Państwa spółdzielcy z Jeleniowa piszą: „... nic z tego, co tam (w Uchwale X Zjazdu PZPR — przyp. EN) zapisano, nie pasuje do naszej spółdzielni ani do jej oznaczonego, partyjnego prezesa. Nie kryjemy się za anonimowymi podpisami, nie oczekujemy, że ktoś za nas wszystko załatwi, ale miernie utknęli, niewydolnie się chroniący prezesa Nowaka sami nie zerwiemy, choć zrobiliśmy jawnie już wiele”.

EDWARD NOWAKOWSKI

PS. Tadeusz Siniawski złożył w Sądzie Rejonowym pozew. Prosi w nim o uznanie za nieważne uchwały walnego zgromadzenia RSP, na mocy której został wykluczony ze spółdzielni. Gdy prezes Nowak dowiedział się o tym, że proponował zebraniu członków, by ponownie przyjęto T. Siniawskiego, co uczyniono przy dwóch głosach przeciwnych. Oznacza to — mówi T. Siniawski — że jeden z nas, prezes albo ja, będzie musiał odejść ze spółdzielni. Zaś prezes stwierdził, że nie chce mieć do czynienia z sądem.

EN

WYDAWAŁO się, że żaden filmowy tasemiec nie dorówna powodzeniu, jakie u polskich widzów miał brazylijski serial „Niewolnica Isaura”, historia dziewczyny biednej, niewinnej i uciśnionej. Tymczasem zjawiała się na ekranach Stefania Harper kobieta bogata, samodzielna i wiedzka, z przeszłością bynajmniej nie kryształową, całkowi- te przeciwieństwo tamtej — i pobiła re- kord. Jak podały gazety, „Powrót do Edenu” oglądany był w Polsce przez 80 procent widzów. W porze emisji na ulicach zmniejszał się ruch i nie było domu, w którym w tym czasie telewizor pozostawałby nie włączony. Nikle szan- se miały materiały, nadawane równo- cześnie w programie II.

Choć od zakończenia serialu minęło parę miesięcy, do dziś nie zamilkły dys- kusje z nim związane, a pod adresem telewizji w dalszym ciągu sygnalizują- zaryzy, że znów wydała dewizę na kicz, zamiast przeznaczyć je na lepsze cele. W związku z tym jest pytanie: czy te- lewizja powinna ludziom dawać to, co oglądają najchętniej, a więc filmy i wariety, czy też to, co oglądać powinni, a więc programy pouczające i wycho- wawcze? Czy należy poddać się gustom widzów, czy też, usilnie i bez aplau- zu, gusta te kształtować, za pomocą pro- gramów zwanych wartościowymi?

Takie same problemy mają telewizje w krajach zachodnich, nawet większe, bo większa tam jest, i bardzo ostra, konkurencja. Oglądamy właśnie zachod- nio-niemiecki serial „Schwarzwaldklin- ik”, który wzbudził w RFN prawdziwą burzę, odbijającą się echem do dziś. Każdy odcinek serialu nadawany był cztery razy w ciągu tygodnia. Pierwszy oglądało 61 procent widzów, a fakt ten stał się sensacją. Przy następnych odcinkach procent wzrastał, aż liczba oglądających doszła do 25 milionów. Ta- kie liczby nie osiągnęły nigdy nawet mecze piłki nożnej z udziałem reprezen- tacyjnych drużyn RFN, ani też oświecio- ne amerykańskie seriale „Dallas” i „Denver Clan”. Dotychczasowy rekord wynosił 17 milionów widzów, serial „Schwarzwaldklinika” pobił więc rekord absolutny.

Producent tego serialu, 51-letni ber- linczyk Wolfgang Rademan, przegrał 18 butelek francuskiego szampa na najlep- szą markę. Przegrał z radością, bowiem nie przewidując aż tak wielkiego powo- dzenia, liczył tylko na 43 procent te- lewidzów. Zachwycony kierownik progra- mu telewizji CDF Alois Schard, na-



BURZA W SCHWARZWALDZIE

Halina Ańska

tychmiast ogłosił „Schwarzwaldklinika” — „sceną, służącą do prezentacji pozy- tywnych wzorców w społeczeństwie”. Wśród setek filmów w kinach, tełwi- zji i na video, o mordercach, wampi- rach, złodziejach, ludziach niemoralnych i okrutnych, pojawiła się „świecła po- stać lekarza, Herkulesa sielachetności, równie genialnego przy stole operacyj- nym, co w kontaktach z ludźmi”. Prof. Brinkman przyjmuje bezdomnego psa, ratuje życie mordercy, płaci koszt le- czenia nikomu niepotrzebnego starego „pennera” — włocegi, a przy tym — jaki przystojny jest i pełen wdzięku! Także siostry, zarówno szorstka przeło- żona Hildegarda jak delikatna, choć nie pierwszej urody, Christa, jakież są mą- dre i miłosierne. W dodatku ten pejzaż: na tle nieba w kolorze czystego błęki- tu, malowniczy budynek kliniki, tonący w zieleni, albo domek profesora, niczym skansen, cały w kwiatkach. Co za uroczy zakątek!

Tymczasem podniosły się głosy, że te- czyste błękity i soczyste zielenie, ten le- moniadowy świat i poruszające się w

nim cukierkowe postacie, to obraz za- fałszowanej rzeczywistości. Filmowy Schwarzwald umiejscowiony został w Glotterthal w pobliżu Alp. Dopiero tu, po poszukiwaniach i przemyśleniach, trwających, jak mówi Rademan, kilka lat, znalazł się odpowiedni obiekt, któ- rego kierownictwo zgodziło się na krę- cenie filmu. Rolę kliniki w Schwarz- waldzie „zagrało” sanatorium, podleg- le zakładowi ubezpieczeń w Stuttgarcie.

Wiele scen dziejących się w plenerze, nakręcono poza Glotterthal i w sumie sceny takie robione były aż w 42 miej- scach. Dlaczego? Ponieważ uroczy zaką- tek, pokazywany w serialu, faktycznie nie istnieje.

Telewidz otrzymał sielankowy, niepraw- dziwy obrazek, bez kominów i bez osied- li. Jeśli pokazuje się przedstawiciel ist- niejącej gdzieś w domyśle miejscowej ludności, jest to albo pocziwy pracow- nik tartaku, bo tylko tartak jako za- kład pracy mieści się w tym wakacyj- nym pejzażu, albo dzielny ratownik gór- ski. Przy ratowaniu staje żona, krzepka

blondyna i dobrze odżywione dziewczyna. Wszyscy w strojach ludowych przyno- szą do domu doktorowi w podzięce, kosz z żywnością. „Wprost mdło się ro- bi” — krzyczą krytycy, a wraz z nimi część widzów — „wszystko to kicz i nieprawda!”.

Ale nie przeszkadza to nikomu w o- glądaniu serialu. Szalone, niebawem do- tychczas w zachodniemieckiej tełwi- zji, powodzenie odcinków „Kliniki w Schwarzwaldzie”, nadawanych przez

Majdanku, autorstwa Eberharda Fech- nera. Film ten nie znalazł dogodnego czasu w programie tv-ARD i nie został zsynchronizowany z innymi kanałami, które równocześnie dawały filmy i roz- rywki.

Krytycy zarzucają Wolfgangowi Ra- demanowi — specjalistcie od obrazów cu- kierkowych, że w swych serialach, a ma ich już trzy, omija prawdziwe ży- cie, unika rzeczywistych problemów i strzeże się nade wszystko, aby w ni- czym, nawet przez ułamek sekundy nie nawiązać do dramatycznej przeszłości Niemiec. Serial „Klinika w Schwarzwal- dzie”, jak twierdzą krytycy, przypomina tzw. romanse ojczyzniane z lat 50- tych. Filmy te, w okresie, gdy restau- rowały się porządki państwowe w Bundes- republice, miały za zadanie „ratować nazizm”, zamieniając go w ludowość. Pomijały całkowicie trudne problemy społeczne, ukazując romantyczne losy jednostek, w oderwaniu od reszty świa- ta, poza tym stroje ludowe, tańce ludo- we i obyczaje. „Były to straszliwe, sen- tymentalne kicze” — pisze krytyka.

Burza wokół Schwarzwaldu trwa da- lej, choć od zakończenia emisji ostatnie- go, 23-go odcinka pierwszej serii, minę- ło kilka miesięcy. Zainteresowanie se- rialem podsyła tv-CDF, zapowiadając od jesieni 1987 roku wejście na ekrany drugiej serii opowieści schwarzwaldz- kiej, na którą złożą się 24 odcinki. Na to odezwał się rzecznik zakładu ubezpie- czeń w Stuttgarcie, dziwiąc się, że ani zakład, ani sanatorium w Glotterthal, nie na ten temat nie wiedzą. Kierow- nictwo sanatorium oświadczyło, że ma już dość udawania. Pacjenciem może coś takiego nawet się podobać, ale personelo- wi wybitnie działa na nerwy. Wnętrze sanatorium przemodelowano dla po- trzeb filmu, wszędzie pełno sprzętu i kręcących się, obcych ludzi. Parkingi wokół zapechane są samochodami, a w sobotę i w niedzielę przyjeżdża tu 50-60 autobusów firm turystycznych, które urządzają wycieczki dla zwiedzających „kli- niki w Schwarzwaldzie”. Doszło do te- go, że sanatorium musi zatrudniać „wy- kidajów”, ponieważ coraz częściej tra- fiają się wewnątrz nieproszeni goście.

Telewizja CDF odpowiedziała na to, że tytułem rekompensaty za kłopot, wyasygnowała tysiąc marek dla perso-



Trup w worku

Ta zbrodnia do dziś pozostaje zagadką, której rozwiąza- nie zna jedynie morderca (mordercy?), a może jeszcze ktoś. Może w Nowej Soli, Krzystkowicach lub okolicy żyje ktoś, kto milczy, bo się boi lub milczy, bo mu tak wygodnie?

5 czerwca 1986 roku w zakolu rzeki Bóbr w Krzystko- wicach wyłowiono zwłoki mężczyzny. Zwłoki znajdowa- ły się w jutowym worku okrytym grubym, trup również na głowie miał worek. Prawdopodobnie worek był czymś jeszcze obciążony. Ciało mężczyzny znajdowało się w za- awansowanym rozkładzie. Udało się stwierdzić tożsamość mężczyzny. — Był to 75-letni Stanisław Ch., rozpoznała go rodzina zamieszkała w pobliżu Krzystkowic. Przy za- bitym znaleziono zbawidowskie odznaczenie i medalik z Matką Boską. Rozpoznano go raczej po tych przedmiotach, gdyż twarz straciła swoje wcześniejsze rysy. Sekcje zwłok przeprowadzono w Nowej Soli, robił ją specjalista z Akademii Medycznej w Poznaniu. Stwierdzono rany tu- czne głowy; śmierć zadana prawdopodobnie młotkiem lub kamieniem. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie: kto zabił? Ale zamiast odpowiedzi zaczęły mnożyć się inne pytania bez odpowiedzi.

Dziwna śmierć

Zapadł już zmrok. Widoczność pogarszała jesienna mgła. Kierowcy samochodów jadących z Zielonej Góry do Krę- py kłeli na czym świat stoi właściciela samochodu osob- owo stojącego na poboczu. Nie dość, że źle ustawiony wóz utrudniał bezpieczny przejazd, to do tego jego właściciel nie włączył nawet świateł postojowych. Jeden z bardziej nerwowych kierowców zwołnił nawet i przez otwarte ok- no pusił „wiązanek” w kierunku mężczyzny stojącego przy otwartych drzwiach swojego samochodu, ale ten jak- by się nie przejął obraźliwymi wyzwiskami.

Podobnie nerwowo zareagował kierowca autobusu MPK jadącego do Krępy. W takiej mgłę bardzo łatwo o stłuc- kę albo coś poważniejszego, a taki „syn” ma wszystko w nosie i oddycha świeżym powietrzem! W drodze powrot- nej kierowca autobusu zdziwił się, gdy zobaczył samochód widmo nadeł sterczący na poboczu i sylwetkę jego wła- ściela przy drzwiach. „Coś tu nie jest w porządku” — po-

Stanisław Ch. miał wyjechać do sanatorium, w którym wcześniej jakiś czas przebywał. Pożegnał się z rodziną, stąd brak reakcji na jego zniknięcie. Świadkowie twier- dzą, że zamordowany wyjechał z domu rowerem; prawdo- podobnie miał do załatwienia jakieś sprawy przed wyjaz- dem. Roweru, mimo starannego przeczesańa dna rzeki, nie odnaleziono. Rower nie szpilka, — w takim razie gdzie się podział, tej zagadki nie rozwiązano. Przesłuchano kil- kadziesiąt osób z okolicy, między innymi takich które wcześniej zamieszane były w różne awantury i pobicia. Śledztwo nie posunęło się do przodu, aresztowano jedy- nie przy okazji osobę związaną z innym przestępstwem. W prasie ukazał się portret pamięciowy zamordowanego. — Bez rezultatu.

Najbardziej zagadkowym elementem w tej sprawie są trzy zwyczajne widokówki znalezione w domu zamordowa- nego. Widokówki przysłano z miejscowości, w której za- mordowany był kuracjuszem i do której się wybierał. Pod- tekstem na widokówkach widniał podpis sugerujący, że ich nadawczynią jest pielęgniarka z tamtejszego sanato- rium, z którą łączyły Stanisława Ch. więzy przyjaźni. Pie- lęgniarka nie potwierdziła autorstwa tekstów na widoków- kach, nie potwierdziła ich analiza grafologiczna. Pobrano również próbki pisma krewnych i bliskich znajomych zmarłego. Żadna z tych osób nie pisała tekstu na widoków- kach. Kto to zrobił i w jakim celu? Czy odpowiedź na to pytanie prowadzi do mordercy?

Cztery tomy akt, jakie powstały przy okazji tej sprawy, nie odpowiadają na najważniejsze pytania. Zamordowany miał zamierzonych krewnych na Zachodzie, mógł posiadać większą ilość pieniędzy tym bardziej, że wybierał się do sanatorium więc może pieniądze były motywem zbrodni w stylu raczej sycylijskim niż polskim?

Jest to drugi tajemniczy przypadek z okolic Krzystko- wic i Nowogrodu Bobrzańskiego. 20 lat temu zginął tam bez śladu wiejski nauczyciel. Zła tradycja czy nowy Trój- kąt Bermudzki?

myślał. Zatrzymał autobus. Wysiadł. —Panie! — zawołał jeszcze ze środka szosy. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Podszedł bliżej. W świetle reflektorów swojego autobusu dostrzegł parę oczu bacznie na niego patrzących. Panie — powtórzył już ciszej i z mniejszą pewnością siebie. Pod- szedł do mężczyzny i stanął jak wryty. Jeszcze nie rozu- miał, jak się to stało, ale był całkowicie pewny, że przy- drzwiał samochodu, pod dużym drzewem, stał trup!

O północy na miejscu zdarzenia zjawiała się ekipa do- chodzeniowa. Milicjanci z niedowierzaniem kręcili głowa- mi. Dość szybko odtworzono przebieg wydarzeń. Mężczy- zna udający się w kierunku Krępy wysiadł w jakimś ce- lu z samochodu, ale zostawił go na jak zwanym luzie, w pewnym momencie samochód zaczął się toczyć. Mężczy- zna chcąc go zatrzymać podbiegli do wozu i otworzyli drzwi, które które przysiadły kierowcę do mijanego drze- wa. Śmierć przyszła natychmiast. Mężczyzna stał tak je- szcze przez półtorej godziny pod drzewem, obojętny na zło- rzeczenia kierowców, na mgłę i zimno. Uśmiercił go, w wieku trzydziestu lat, jego własny samochód.

PIOTR PIOTROWSKI



Gaby Dohm — w serialu siostra Christa

tv-CDF, spowodowało natychmiastowy i niemal całkowity spadek zainteresowa- nia programami, emitowanymi w tym samym czasie na innych kanałach. Rów- noześnie wzrosła liczba widzów, oglądających wszystkie inne pozycje CDF, poza ulubionym serialem. Konku- rencyjna tv-ARD wpadła w popłoch — i szybko wprowadziła mocny, filmowy „hit” w czterech odcinkach pt. „Dorn- vogel”, według słynnej powieści austra- lijskiej pisarki Colleen McCullough. Jed- nak, jak napisała prasa, filmowego le- karza prof. Brinkmana, nie był w sta- nie zwyciężyć nawet najpopularniejszy dotąd b. filmowy lekarz, czyli sam dr Kildare, tym razem w roli zakochanego księdza, „Dornvogel” z Richardem Chamberlainem nie pobił „Schwarzwald klinika” z Klaussem Jürgenem Wusso- wem. Telewizja ARD dodała więc jesz- cze dwie inne, pikantne serie: „Piękna Otero”, znana również u nas, oraz „Córka Ewy”, na to telewizja CDF od- powiedziała serialem pt. „Hotel” i cyk- lem opowieści kowbojskich z coltem w tytule. Równocześnie obie firmy zaczę- ły lepiej płacić.

Odezwały się liczne głosy potępiające fakt, iż telewizje CDF i ARD, tracąc si- ly i środki na walkę konkurencyjną, zaniedbują całkowicie podstawowe spra- wy, jak kultura, oświata, nauka, infor- macja. Oglupiają społeczeństwo, wciąga- jąc je w swoje rozrywki, w których rezultacie w najlepszych porach emifo- wane są „bzdurne, chełpliwe lub kliwie bzdury”, przy czym nie starcza miejsca na pozycje wartościowe. Zaledwie pięć procent widzów obejrzało wstrząsają- cy dokument zbrodni hitlerowskich w

nelu sanatorium, a ponadto upiększyła- fasadę budynku. „Nikt z nas nie wi- dział żadnych pieniędzy” — zaprotesto- wał personel — „a budynek owszem, upiększono, papierowymi kwiatami... Okazało się w końcu, że pieniądze, w końcu niewielką sumę, CDF miała wpa- cić na fundusz rozwoju turystyki. Miała wpłacić, czy wpłaciła? „Bylibyśmy zado- woleni” — mówi dyrektor sanatorium w Glotterthal — „gdyby w serialu przed- stawiona została nasza praca i nasi pa- cjenci. Przyjeżdżają do nas ludzie zmę- czeni, aby zregenerować siły, a my pra- cujemy po to, aby ludzie ci nie stali się przedczesnymi rencistami”. Ale pro- ducent Rademan uciął krótko: „Nie ma- mowy! Schwarzwaldklinika musi pozo- stać szpitalem z oddziałem chirurgicz- nym!” Podając wszystkie te rozmowy ze- szczegóły, prasa zamieściła m.in. zdję- cie miejsca, gdzie stał wielki drogów- skaz z napisem „Schwarzwaldklinika — 300 m”. Drogowskaz postawiła telewizja CDF — i ktoś go ukradł... Nie wiadomo, w jakim stopniu wszystkie te nieporozu- mienia wpłynęły na scenariusze drugiej części serialu, w każdym razie akcja przenosi się z podalejskich dolin Schwarzwaldu, aż do Afryki i USA.

Co na to wszystkie tamtejsze telewido- wie? Otóż tak, jak my po „Isaurze” i „Edenie”: jedni odsądzają serial od czi- i wiary, inni pełni niedosytu, z cieka- wością czekają dalszego ciągu. A gdy nadejdzie pora emisji, wszyscy będą oglądać dalsze odcinki serialu, któremu cała ta burza przdała rozgłosu. Podob- nie, jak my oglądaliśmy ciąg dalszy „Powrotu do Edenu”...

Fot. DER SPIEGEL
BILD WOCH



BEZ ILUZJI

Teatr Lubuski w Zielonej Górze zaprezentował ostatnio widom opowieść teatralną radzieckiego pisarza Wasilija Szukszyna „Gdy obudzi się rankiem”. Sztuka porusza problemy niełatwe. Rzecz bowiem dzieje się w izbie wytrzeźwień i dotyczy przyczyn pijanstwa. Autora interesuje istota moralna bohaterów, co przejawia się w pogłębianym psychologicznie utworze i w plastyczności języka. Akcja sztuki sprowadza się do minimum. Natomiast konflikty tkwią w głębi charakterów. Poznajemy je ze zwierzeń alkoholików różnych środowisk społecznych i na podstawie retrospekcji wydarzeń poprzedzających ich pobyt w izbie wytrzeźwień. Do wynurzeń zmusza ich kobieta — socjolog. Wasilij Szukszyn w swoim utworze nie poucza, nie daje recepty na życie bez nalogów. Odtwarza rzeczywistość taką jaką ona jest w istocie. Obnaża dusze ludzkie. Mimo różnicy charakterów, wykształcenia, zawodów, języka często nie pozbawionego wulgaryzmów, ludzi tych łączy jedno — picie alkoholu z różnych powodów i bez powodu. Autor stara się dowiedzieć, że o wartości tych ludzi nie decyduje fakt picia alkoholu. Pokazuje ich pozytywy, jak praca (Hydraulik, Profesor, Traktorzysta Pilipienko), poczucie własnej godności, np. Jubler, troska o dobrą opinię, np. Chudzielec, wrażliwość na nieprawdę społeczną, np.: Milczek, zrozumienie dla innych ludzi (Hydraulik).

Reżyser Krzysztof Rotnicki poprowadził spektakl nieomal fotograficznie, zgodnie z realiami opowieści Szukszyna. Jacek Mocny skonstruował scenografię dwuplanową. Pierwszy plan to izba wytrzeźwień — kilka łóżek szpitalnych i pojemnik na herbatę. Tu rzecz dzieje się w czasie teraźniejszym, już po zaistnieniu wydarzeń. W głębi znajdują się zamknięte drzwi. Wystarczy je tylko otworzyć, by ujrzeć plan retrospekcji, czyli faktów poprzedzających skutek — plan przyczyn (dzieje mieszkania dzieł czynny, dwie ławki imitujące przedział kolejowy). Przy czym reżyser spektaklu nie oddziela konsekwentnie tych dwu planów. Niektóre przyczyny i skutki po zostają na pierwszym planie np. sytuacja Milczka. W obrębie tych dwu planów poruszają się aktorzy ukazujący różne postawy i różne osobowości. Piotr Lauks — Okularnik grał dobrze człowieka otwartego na rzeczywistość, krytycznego wobec innych, np. swojej dziewczyny, Siwego, żywo reagującego na otoczenie. Joanna Dobrzańska okazała się wdzięczną panią socjolog. Zyskała to dzięki niezwykłej uprzejmości i żywemu zainteresowaniu problemami bywalców izby wytrzeźwień.

Wojciech Bartoszek jako Hydraulik wystąpił w roli pocieszyciela, „zranionych dusz”. W swych radach i postępowaniu kierujący się zdrowym rozsądkiem prostego człowieka. Poprawną postać traktorzysty stworzył Wiesław Mo-



Na zdjęciu: Joanna Dobrzańska i Leszek Polessa.

Fot. Tadeusz Ambroz

tek, Nieco ożywienia w ponury świat Izby Wytrzeźwień wniosła sprzątaczką — ciocia Niura — Krystyna Szostak. Rola sprytnego Złodziejzaka przypadła Ferdynandowi Żakuskiemu. Została jednak przez niego mało urozmaicona. Jerzy Borek jako Nerwowy nie wydał się wcale nerwowy. Kreujący niewielką rolę Roman Garbowski-Milczek wypadł dość ciekawie, a jego oburzenie na społeczną nieprawdę było przekonujące. Ireneusz Kozioł-Buhaj nie sprawił wrażenia playboya. W zasadzie można uważać Leszkowi Polessie — Ponurako wi, że poza robotą, programem telewizyjnym „W świecie zwierząt” i butelki, nie go więcej nie interesuje. Józef Michałowicz zwrócił na siebie uwagę formą listu przeznaczonego do żony Profesora. Była to jedna dobra scena humorystyczna. Bogdan Warchol wystąpił w roli sierzanta, człowieka nie próbującego w zasadzie nikogo zrozumieć, ograniczonego, ślepo spełniającego swoje obowiązki. I to mu się udało.

Przedstawienie zostało przyjęte przez publiczność przychylnie lecz bez większe wic-

go entuzjazmu. Może dlatego, że tak jak opowieść teatralna Szukszyna, podobnie przedstawienie ma wydźwięk pesymistyczny? Nie ma w nim widoku na „świetlaną przyszłość”.

„Izba Wytrzeźwień” wydaje się przykładem odarcia z magii teatru propagującego określone wzorce moralne i postawy bohaterów. Ani Szukszyn, ani spektakl zielonogórski w zasadzie takich wzorców nie narzucają. Ograniczają się do przedstawienia, opisu, rejestrowania faktów.

Ocena należy do widza.

ANNA DZIECHCIAROW

Lubuski Teatr w Zielonej Górze. Premiera 23 listopada 1986 r. Reżyseria — Krzysztof Rotnicki, Scenografia — Jacek Mocny, asystent reżysera — Piotr Lauks, inspicjent — Waldemar Trębacz, sufler — Janina Rajca.

Literackie związki

W czasie Dni Kultury NRD w Polsce, okręg frankfurcki wystąpił z bogatą ofertą kulturalną. Jedną z nich było spotkanie autorskie z Hildegardą i Siegfriedem Schumacherami, małżeństwem pisarzy z Bad Freienwalde, które pod koniec października br. przybyło do Gorzowa na zaproszenie Gorzowskiego Towarzystwa Kultury.

H. i S. Schumacherowie są z zawodu nauczycielami; ich twórczość jest poświęcona przede wszystkim młodzieży, chociaż podejmowane problemy powinny zainteresować również dorosłych: m. in. przyjaźń, wierność, opieka nad młodszym rodzeństwem, dojrzewanie i pierwsze uczucia, przemiany obyczajowe, problemy młodych ludzi podejmujących pierwszą pracę.

Opublikowali dotychczas 15 książek. Jedną została sfilmowana („Chłopak z dużym czarnym psem”), zaś „Letnia wyspa” została przetłumaczona na język polski i wydana w „Iskrach”. To samo wydawnictwo przygotowuje do druku następną książkę spółki autorskiej o Indianinie — okulniku („Der Brüllen-Indianer”). Pisarze zapewniali młodzież gorzowską podczas spotkania w Studium Nauczycielskim, że kiedy tłumaczenie tej książki się ukaże, przyjadą ponownie do naszego miasta.

Największe zainteresowanie, zarówno młodzieży jak i nauczycieli, z którymi H. i S. Schumacherowie spotkali się również podczas pobytu w Gorzowie, wzbudziła „Letnia wyspa”, mówiąca o pierwszych młodzieńczych miłości i perypetiach jej towarzyszy. Młodzi bohaterowie Fina i Stefan podjęli odważnie, na przekór rodzicom, decyzję wychowania dziecka, odcinając się od pierwszego wakacyjnego zbliżenia. Zdają maturę, pozyskują sympatię koleżanek i kolegów, przekonują do swojej decyzji zwaśnionych z nimi rodziców. Tak jest w powieści. Geneza pozaliteracka głównego problemu oparta jest na autentycznej historii z 1959, z jaką pisarze zetknęli się w NRD. Dziewczyna, po tajściu w ciąży, jako uczennica, ode-

brała sobie życie. Koledzy i nauczyciele odsunęli się od niej, rodzice również — dziewczyna całkowicie bezradna, kończy tragicznie.

Gdy dyskutanci zarzucali zbyt wielki optymizm tej książki, odpowiedzieli: „Dziś w NRD sporo młodych mężczyzn odbiera sobie życie, kiedy dziewczyny ich zostawiają — chcieliśmy pokazać, że młodzi ludzie mogą pokierować swoimi losami bez samobójstwa”.

H. i S. Schumacherowie, podobnie jak wielu pisarzy NRD, zajmują się od 12 lat utalentowanymi uczniami, co wynika z polityki kulturalnej tego kraju. „Staramy się rozwijać wśród młodzieży twórcze działania, rozbudzać fantazję, wystrzepy spojrzenia, uczynić czujnymi na otaczające ich środowisko, aby przy zetknięciu się z nim mogli stać się twórczo aktywni” — powiedział dziennikarzowi „Unsere Zeit” w wywiadzie z okazji 60 rocznicy urodzin Hildegardy Schumacher. Małżeństwo to tworzy zawsze razem, mają jedną pieczęć, wspólnie dają autografy i udzielają wywiadów.

Najzdolniejszym ułatwiają druk wierszy w arkuszach poetyckich, które finansuje powiatowy wydział kultury (nie muszą uzyskiwać zgody Min. Kultury i Sztuki i zabiegać o papier, którym dysponuje powiat). Ten druk jest zachętą, następnie kroki podopieczny robi sam. Nie wszyscy uczęszczają do kółka literackiego z myślą o lauretach poetyckich. Czy można nauczyć uprawiania literatury? — pytano na spotkaniu. „Jeden z naszych byłych uczniów jest dziś dobrze zapowiadającym się poetą. Brecht odrzucał możliwość uczenia dla literatury, ale też pomagał kilku adeptom pióra. Uważa my, że każdy powinien nauczyć się konkretnego zawodu, potem — jeżeli musi — niech pisze. Cieszymy się z ułomionych amatorów, pomagamy im i popieramy ich” — odpowiedzieli zgodnie. Nie idzie o to, by „produkować” masowo artystów, ale o kształcenie wrażliwości, rozbudzenie zainteresowań, czyli o to, o czym mówili H. i S. Schumacherowie w cytowanym wywiadzie.

Wymiana kulturalna z partnerem zza Odry to również wymiana doświadczeń. Warto z nich skorzystać. W wyniku współpracy Gorzowskiego Towarzystwa Kultury z Okręgowym Związkiem Kultury we Frankfurcie N.O. nasze miasto i województwo odwiedził dotychczas następujący szereg tego okręgu: Hans Weber, przewodniczący Okręgowego Związku Pisarzy NRD (dwukrotnie), Hans Joachim Nauschitz, Helmut Preissler. Spotkanie w okręgu frankfurckim odbyli natomiast: Stanisław Plewińska, Witold Niedzwiecki i Bronisław Słomka. W listopadzie br. spotkał się z czytelnikami we Frankfurcie N.O. Zdzisław Morawski.

ANNA MAKOWSKA-CIELEN



Tajemniczy świat pani Ireny

Kobieta. Najbogatsza przez swoje powołanie do bycia matką. Niby zwyczajna, a piękna w akcie oczekiwania, w znużeniu po spędzonych nad kotłową nocach.

Dziecko. Opiewane przez poetów, malowane najsubtelniejszą kreską i barwą przez malarzy, wykolywane w obciach matki. Bezpieczne, uśmiechnięte i szczęśliwe.

Treści emocjonalne i uczuciowe związane z nią i z nim sprawiają, że temat ten w malarstwie portretowym na leży do najbardziej wdzięcznych. Temat „dziecko” interpretował w oparciu o wątki ludowe i literackie, o świat fantazji i bajki Witold Pruszkowski. Przełom XIX i XX wieku przyniósł całe bogactwo tendencji artystycznych, w których portret dziecka przestał być portretem samym w sobie, stał się nie jako pryzmatem, przez który malarze wyrażali swój stosunek do świata i do życia. Motyw dziecka symbolizował często miłość, nadzieję, liryczne portrety Wyspiańskiego wzruszają subtelnością wykonania, głębią uczucia, pra-

wdą i poezją dostrzeżoną w oczach za patrzoną w własny dziecięcy świat. Dzisiaj, w sytuacji malarstwa zaabsorbowanego coraz bardziej skrajnymi poszukiwaniami w dziedzinie formy, zainteresowanie portretem dziecka nieco maleje. Szczęśliwi jednak są malarze, a zwłaszcza malarzy traktujące temat „dzieci” z powagą należną wielkiemu światu małych ludzi, światu pełnemu uczuć, sentymentu i nigdy nie oddalonej tajemnicy. Należy do nich Irena Bierwaczonka-Polak, której kilkanaście pastelii opiewających kobietę i dziecko prezentuje Galeria PSP w Zielonej Górze. Jest to ekspozycja ze wszelkich miar godna uwagi; pełna sentymentu, tkliwości i ciepła. Wejdźmy więc choć na chwilę w tajemniczy, a jednocześnie bardzo realny świat pani Ireny. Natychmiast przywołuje naszą uwagę pełna renesansowych reminiscencji kompozycja z dwiema kobietami o twarzach spokojnych, tajemniczo uśmiechniętych, z których jedna zdaje się mówić cicho: — Będę matką, a drugą otaczając „opiekunczą aureolą”. I oto stało się największe szczęście. Narodził

się człowiek — małeńka istotka potrzebująca ciepła, opieki i miłości. Uspokoja, bo już nakarmiona; śpiąca, bo wtulona w troskliwe, ciepłe i kochające ramiona matki. Mającej miesiąc. Istotka staje się dociekliwa — staje więc przed lustrem i myśli, czy ta „za szybką” to ja, czy nie ja i dlaczego „ona” trzyma moją lalkę? Jąbka na stole nęcą czerwienią dwójkę urwisów. Łóżeczko może być straszne karą dla kogoś, kto już doskonale zdaje sobie sprawę z tego, do czego służą małeńkie jeszcze, ale sprawne nożki. A kiedy ma się kilka lat, konieczne trzeba dodać sobie urydy, choćby zawiązując na głowie chusteczki. A jak jest w dalekich krajach — trzeba koniecznie wybrać się w podróż, więc galopując małe ludziki na konikach bujanych. Jest w małym życiu ciu także miejsce na zadumę, bywają też niemałe kłopoty...

Bogaty, bardzo bogaty jest świat naszych dzieci, pełen marzeń i tęsknot. A od naszej obecności — ludzi dorosłych — zależy, czy na malej twarzącej się zagości uśmiech, czy wzbudzi strach zbliżenia dorosłej dłoni. Utwierdziła mnie w tych przekonaniach wystawa prac pani Ireny. Artystka opowiadała o swoich, o naszych dzieciach prawie wszystko przy pomocy barw ciepłych, czasami zgaszonych, rozświetlonych, gdy wymaga tego tok narracji. Stworzyła kompozycje bardzo oszczędne, bez ozdóbek, sporadycznie tylko wzbogacone atrybutami dziecięcego świata. Wrećcie koniec historii w autoporciecie, który jest jakby sygnaturą wspólną dla wszystkich obrazów, oto mój świat, moje dzieci, małeńki kłopot i największe szczęście mojego życia. A mnie pozostało podziękować za chwilę w tej małeńkiej sali, pełnej ciepła i zadumy.

IWONA PERYT



ZNW W POLSCE LUDOWEJ

Dr Ryszard Stankiewicz — pracownik naukowy WSP, od wielu już lat zajmujący się dziejami ruchu nauczycielskiego w Polsce. W kolejnej pracy na temat ZNP w latach 1944-1948 zajął się przede wszystkim problemami odradzania się ZNP w Polsce Ludowej kształtowaniem się podstaw ideowo-programowych Związku, wkładem organizacji w rozwiązywanie problemów oświaty, szkolnictwa i kultury oraz działalnością Związku na rzecz rozwiązywania prawnych, materialnych i społecznych problemów nauczycieli.

Partie polityczne w latach 1944-1945 zainteresowane były co prawda szybki mi przemianami w ZNP, lecz uwikłane jeszcze w sprawy wewnętrzzpartyjne i proces konsolidacji lewicy demokratycznej. Początkowo zbyt mało uwagi poświęcały problemom wewnętrznej integracji Związku. Dopiero z początkiem 1946 r. PPR i PPS podjęły w ZNP zorganizowaną pracę w kierunku pozyskania nowych członków, zapoczątkowania współpracy międzypartyjnej, skonsolidowania środowiska nauczycieli — demokratów i lewicowców.

Dysponując z roku na rok coraz poważniejszym potencjałem organizacyjnym, ZNP wpływał szczególnie na wsi i w małych miastach, na rozwój różnych przejawów życia społecznego, uaktywnianie działalności oświatowej i kulturalnej, zwalczanie analfabetyzmu i przyśpieszanie procesu integracji ludności na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Zarazem ZNP przejawiał wiele inicja-

tyw w kierunku prawnego uregulowania podstawowych problemów zawodu nauczycielskiego, włączył się aktywnie w rozwiązywanie spraw materialnych, zapewnienie mieszkań i poprawę aprobowacji dla nauczycieli. Sporo problemów socjalno-bytowych Związek rozwiązywał własnym wysiłkiem organizacyjnym, wykorzystując pomoc materialną ze strony Ministerstwa Oświaty i innych resortów.

Zainteresowania badawcze dziejami ZNP, które prowadzi dr Stankiewicz, wynikają z kilku przesłanek społecznych. Po pierwsze, związek ten zawsze dążył do tego, by spełniać pozytywną rolę stowarzyszenia wyższej użyteczności społecznej. Po drugie, jego dzieje były zawsze ściśle związane z losami oświaty i kultury narodu. Po trzecie, zainteresowany był szczególnie losem i edukacją młodego pokolenia Polaków zważając zaś sprawami polityki oświatowej. Po czwarte, angażował się w sprawy kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli.

Podtytuł książki jest wymowny „Oczekiwania i rzeczywistość”. Jak stwierdza autor publikacja „ma skłonić czytelnika z jednej strony, do zwrócenia uwagi na to, jakie odmienne oczekiwania z ZNP wiązały różne ośrodki życia politycznego i społecznego a zwłaszcza te skupione wokół PPR (...) a także władze oświatowe, borykające się (po zakończeniu II wojny światowej — W.H.) z wieloma problemami odbudowywanego i reformowanego szkolnictwa (...) z drugiej zaś strony podtytuł ten ma wzbudzić refleksję, na ile związki (...) były w stanie sprostać wszystkim oczekiwaniom, jakie z nim związane”.

Książka R. Stankiewicza ma poważny rezonans społeczny. Skorzystają z zawartych w niej informacji i przemysłań zapewne działacze związkowi w szkołach i uczelniach wyższych, aktywi oświatowi i kulturalni, członkowie PZPR zaangażowani w rozbudowę i umocnienie statusu ZNP. Istnieje ponadto pilna potrzeba kontynuowania badań nad dotychczasową działalnością ZNP w Polsce Ludowej. Powyższa praca stanowi tego procesu wymowny przykład.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Ryszard Stankiewicz, ZNP 1944-1948. Oczekiwania i rzeczywistość. WSP Zielona Góra 1986. Nakład 300 egz. Stron 306. Cena zł 400.

— A wy co tu robicie? — wyskakuje z siedzenia, galopuje do schodów, krzyczy rozwścieczony Pantaleon Pantoja. — Jakim prawem? Nie wiecie, że podczas egzaminu wejście na stanowisko dowodzenia jest surowo zabronione?

— Ale, bo pana szuka taki pan, który się nazywa Waleczny, panie Pantoja — jaka się, rozdzawia usta Sinforsoso Caiguas.

— Ze to pilne i bardzo ważne, panie Panto — przypatruje się zaintrygowany Palomino Rio-alto.

— Wron stąd obydwa — zasłania im widok swym ciałem, wali w poręcz, wyciąga ramię Pantaleon Pantoja. — Niech ten facet poczeka. Już was tu nie ma, zabronione patrzeć.

— E tam, proszę się nie przejmować, mnie ani grzeje, ani ziębi, tu się nie marnuje — wkłada halkę, bluzkę, spodnicę Brazylijka. — A więc pan nazywa się Panto? Teraz rozumiesz, skąd ten Pantiland, ale ludzie mają pomysły.

— Na chrzcie dano mi Pantaleon, tak jak mojemu ojcu i dziadkowi, dwóm znakomitym wojskowym — wzrusza się, podchodzi do Brazylijki, wyciąga dwa palce w stronę guzików jej bluzki pan Pantoja. — Pozwól, że ci pomogę.

— A nie mógłbyś mi podwyższyć do 70 procent? — mruczy, przysuwa się, przykłada się do niego, dyszy mu prosto w twarz, szuka dłonią, przyciska Brazylijka. — Firma robi świetny interes, udowodnij ci, jak tylko to moje się skończy. Bądź wyrozumiały, Panto, nie będziesz żałować.

— Puść, puść, nie łap mnie tam — odkakuje, podnieca się, zawstydzona, gniewa Pantaleon Pantoja. — Muszę cię uprzedzić o dwóch sprawach: nie możesz zwracać się do mnie per ty, tylko per pan, jak wszystkie wizytantki. I nigdy więcej ta kiego spoufalania się ze mną.

— Ale miał pan rozpokreś taki nadęty, chciałam panu pomóc, a nie obrazić — dozuwa skruce, żal, przeraża się Brazylijka. — Proszę mi wybaczyć — panie Pantoja, przysięgam, że nigdy więcej.

— W drodze wyjątku dam ci 60 procent, uważając, że jesteś dla Służby nabytkiem pierwszej kategorii — uspokaja się, żali, towarzyszy jej aż do schodków Pantaleon Pantoja. — Poza tym przybyłaś z daleka. Ale ani słowa o tym, wywołałabyś wśród swoich koleżanek niezły raban.

— Ani mru, mru, panie Pantoja, to będzie ta ki sekret między nami, — śieczne dzięki — od zyskuje uśmiech, wdzięk, kokieteryę, schodzi po stopniach Brazylijka. — Już idę, już idę, widzę, że ma pan gości. Kiedy nikt nie będzie słyszał, to będę mogła mówić do pana panie Pantoja? To ładniejsze, niż Pantaleon czy Pantoja. Do widzenia, pa, pa. (...)

— Ja proszę bardzo, Pantaleonku — wzdycha, obserwuje go z niechęcią, pokazuje na przystan, zaciąga firanczkę iluminatora Brazylijka. — Ale poczekaj przynajmniej, aż „Ewa” odpłynie. Rodriquez i marynarze co chwila wchodzą i wychodzą. To nie o mnie chodzi, tylko o ciebie, głodomorze.

— Ani minuty dłużej — zrzuca z siebie koszu le, spuszcza spodnie, zdejmując buty i skarpetki, dusi się Pantaleon Pantoja. — Zamknij kajutę, chodź. Tiu uszczypnąć, ugryźć, tiu, tiu.

— Jezu, jesteś nie do zdercia, Panto — zasuwą rygiel, rozbiera się, wdrapuje się na koję, huśta się Brazylijka. — Ty jeden męczysz mnie więcej niż cały pułk. Ale mnie przerobiłeś. Jak cię pierwszy raz zobaczyłam, to pomyślałam, że jeszcze nigdy nie zdradziłeś swojej żony.

— Bo to prawda, ale teraz siedź cicho — dyszy, przewraca się na bok, unosi się — opada, wchodzi, wchodzi, wraca, dusi się Pantaleon. — Mówiłem ci, że tak to odrywasz mnie, cholera. Tiu, w uszko, w uszko.

— Wiesz, że grzylcy możesz dostać, jak tak często będziesz uderzał w bilarda — śmieje się, rusza, nudzi, przygląda się swoim paznokciom, zatrzymuje się, pochyla, martwi Brazylijka. — Na prawdę, ostatnio jesteś coraz chudszy, jak szkielet. Ale niech cię, nawet to ci nie przeszkadza, bo jesteś coraz bardziej napalony. Tak, już wiem, dobrze, już siedź cicho, dobrze, dobrze, w uszko.

— Uff, nareszcie, uff, jak dobrze — wybucha, błędnie, oddycha, bierze ją Pantaleon. — Serce mi zaraz wyskoczy i w głowie mi się kręci.

— I absolutnie masz rację, Tygrys, mnie się też nie podoba wciąganie wojska do operacji policyjnych — przesiada się z samolotu, przepływa motorówkami rzeki, przeprowadza inspekcję ośsad i obozów, żąda szczegółów, wysyła raporty generał Scavino. — Dlatego do tej pory przetrzy mywałem tę sprawę. Ale ta sprawa z Dos de Ma yo to już niepokojący objaw. Przeczytałeś raport pułkownika Davila?

— Ile razy na tydzień, Pantaleonku? — wstaje, napęnia miednicę, myje się, oplukuje, ubiera się Brazylijka. — Więcej niż jedna wizytantka, na pewno. A jaki jest ten egzamin kandydatów, to nie ma już co nawet liczyć. Toteż sobie zrobiłeś zwyczaj, jak się to nazywa? Przegląd zawodowy? Lepiej ziółko z ciebie.

— To nie jest żadna rozrywka, tylko poważna praca — przeciąga się, siada na koi, zastanawia się, czapie do ustępu, siusia Panto. — Tylko się nie śmieję, to prawda. Zresztą to ty jesteś winna, podsunęłaś mi tę myśl, kiedy ci zrobiłem egzamin z prezenacji. Przedtem w ogóle mi to do głowy nie przyszło. Myślisz, że ta cała zabawa to taka łatwa?

— Zależy z kim — rzuca na ziemię prześciera dło, przygląda się materacowi, wyciera go gąbką, trzepie Brazylijka. — Na pewno przy wielu nawet ptaszek nie chce ci stanąć.

— Jasne, że nie chce, to od razu odrzucam — namydlą się, wyciera papierem toaletowym, ciągnie za łańcuszek Pantaleon Pantoja. — Najlepszą wiedziawsza metoda wyboru najlepszych. Ptaszka nikt nie oszuka.

— Już odpływamy, „Ewa” trzęsie — otwiera iluminator, ustawia materac, aby słone światło wysuszyło mokre plamę. Brazylijka — Odsuń się, daj mi otworzyć okno, bo się udusić można, kiedy wręczę kupisz ten wentylator? No, żeby tylko nie zaczął mieć teraz wyrzutów sumienia, Pantaleon ku. (...)

— Bo ja nie byłem taki — siada na koi, łapie się za głowę, wspomina, lamentuje Pantaleon Pantoja. — Ja nie byłem taki, do diabła z takim życiem, nie byłem taki.

— Nigdy nie puściłeś kantem twojej wiernej żony, a w bilard uderzałeś raz na dwa tygodnie — trzepie, pierze, wymyja, rozkłada prześcieradło Brazylijka. — Umieję to już na pamięć, Panto. Przyjechałeś tutaj i zacząłeś na całego. Ale za du żo, głodomorku, wpadłeś w drugą skrajność.

— Z początku zrzucałem winę na klimat — wkłada maillki, podkoszulki, skarpetki, buty Pantaleon Pantoja. — Myślałem, że to upał i wilgoć

tak podniecają koguta. Ale odkryłem coś gównego: że to, co się dzieje z ptaszkiem, to wina tej pracy.

— Bo pokusa bliźniutko, to chcesz powiedzieć? — dotyka bioder, patrzy na piersi, przygląda się sobie z dumą Brazylijka. — Ze dzięki mnie nauczy się robić ćwir, ćwir? Komplementarz z ciebie, Panto.

— Nie potrafisz tego zrozumieć i ja też nie ro zumiem — obserwuje się przy lustrze, gładzi brwi, czesze się Panto. — To coś bardzo dziwnego coś, co nigdy nikomu się nie zdarzyło. Jakaś niezdrowa potrzeba, no jak choroba. Bo to nie jest psychiczne, tylko biologiczne, cielesne. (...)

— Chcesz powiedzieć, że masz na to ochotę przez cały dzień tylko z poczucia obowiązku? — zamienia się w słup soli rozdzawia usta, wybuch śmiechem Brazylijka. — Słuchaj, Panto, Zna lam wielu mężczyzn i w tych rzeczach mam więcej doświadczenia niż ty. Zapewniam cię, że żad nemu facetowi ptaszek nie staje dla jakiegoś tam obowiązku.

— Ale ja nie jestem taki jak wszyscy i to jest mój pech, mnie się nie przytrafia to co innym — upuszcza grzebień, zastanawia się głęboko, myśli na głos Pantaleon Pantoja. — Jak byłem chłop cem, to nie chciało mi się w ogóle jeść, jadłem

Sceny miłosne w literaturze pięknej

Silach Lądowych — przyjmuje raport statystyczny, przegląda go, poprawia, pokazuje na swój rozpokreś kapitan Mendoza. — Artyleria, Piechota, Kawaleria, Inżynieria, Intendentura? Kurwicznie Wojskowe? Burdelę Polowe?

— To musiałaby być nazwa bardziej dyskretna — śmieje się, dostrzega poprzez metalową siatkę trębacz grającego sygnał do obiadu, żołnierzy wchodzących do drewnianego hangaru kapitan Pantoja. — Ale dlaczego nie, pewnego dnia, kto wie.

— No i popatrz, fajrant, tam masz swoje mewki, już śpią w „Most na rzecę Kwai” — wskazuje na „Ewę”, syrenę, która gwizda, wizytantki opierające się lokciami o burtę, wychodzącego na mostek kapitański podoficera Rodriqueza kapitan Mendoza — Zawsze gdy słucham waszego hymnu, to siusiam ze śmiechu, stary. Wracasz teraz do Iquitos?

— No, teraz — ścisła Mendoza, dwoma susa-

ly dziś po dwudziestu, dwa razy więcej ode mnie (...)

— Ale ty otrzymujesz dwa razy większy procent od nich i to równoważy całą różnicę, przecież ci to udowodniłem, wyliczyłem ci — wchodzi na pokład, widzi Virucę i Sandrę, jak smarują sobie twarze kremem, widzi, Ciupelka śpiącego na hamaku Pantaleon Pantoja. — Ale się zmęczyla, uff, ale mi serce wali. Zgubiłaś tabelę, którą ci zrobiłem? Zapomniałaś, że oprócz tego co miesiąc dodaje ci 15 procent mojej pensji, aby zwiększyć twoje zarobki?

— Już dobrze, wiem, Panto, wiem — opiera ramiona o poręcz na dziobie, patrzy na przybrzeżne drzewa, ziemistą wódę, pienisty kilwater, zaróżowione chmury Brazylijka. — Ale ta twoja pensja to czysty śmieć. Nie gniewaj się, taka jest prawda. A z drugiej strony ta twoja miła doprowadziła do tego, że wszystkie mnie nienawidzą. Nie mam wśród dziewczyn ani jednej przy jaciółki. Nawet Ciuciumama mi mówi ty jesteś uprzywilejowana, palcem nawet... ruszysz.

— Bo jesteś i to jest największa hańba mojego życia — przechadza się po pokładzie, pyta, czy szybko dopłyniemy do Iquitos, oczywiście, słyszy odpowiadającego podoficera Rodriqueza pan Pantoja. — Nie narzekaj tak, to niesprawiedliwe. Z twojej winy zламаłem zasadę, którą szanowałem od chwili dojścia do pełni władzy umysłowych.

— No i widzisz, już zaczynasz — uśmiecha się do Kindziulki, która słucha radia pod plancką na rufie, do marynarza zwiążającego liny Brazylijka. — Lepiej powiedz prawdę i zamiast gadać o zasadach przyznaj się, że jesteś zazdrosny o tych dziesięciu żołnierzyków z Lagunas. (...)

— Nigdy nie sprzeniewierzyłem się moim obowiązkom, przeklećty mój los — mówi „część” do Cyculki i Rity grających na słoncu w karty, opiera się o koło ratunkowe, widzi przybliżające się do linii widnokręgu „lonega” Pantaleon. — Zawsze byłem przyzwoitym, uczciwym człowiekiem. I zanim się pojawiłaś, to nawet ten trutliwy klimat nie zmusił mnie do złamania mojego systemu.

— Jeśli powiesz mi, że chcesz sobie na mnie popisać z tych dziesięciu żołnierzyków, to pro szę bardzo, wytrzymam — patrzy na zegarek, krzywi się, mówi znów się zatrzymał, nakreca go Brazylijka. — Ale jeśli będziesz jeszcze gadał o tym systemie, to możesz się odpięprzyć, a ja scho dzę do kajuty odpocząć.

— Ta praca i ty zrujnowałeś mnie — zmienia swój wyraz twarzy, nie odsalutowuje marynarzowi i rozmawiającemu z Kurczakiem, przypatruje się badawczo rzecze, ściemniającemu się niebu Pantaleon Pantoja. — Gdyby nie wy wszy scy, to nie straciłbym żony ani córeczki.

— Nudny jesteś, Panto — bierze go pod ramię, prowadzi do kajuty, podaje mu bułeczki, coca-cola, obiera pomarańczę, rzuca „korki” do wody, zapala światło Brazylijka. — Co? Teraz Pantaleon popłacz sobie za żoną i córeczką? Zawsze jak każesz się sobą zajmować, to potem napadają cię takie wyrzuty sumienia, że trudno z tobą wytrzymać. No już, głodomorku, nie wyglupiaj się.

— Potrzebuję ich, tęsknię za nimi — je, pije, wkłada piżamę, głos mu się łamie, kładzie się Pantaleon. — Dom jest taki pusty bez Pochy i maleńkiej. Nie mogę się przyzwyczaić.

— Chodź, głodomorku, nie bądź beksa — zostaje w białiznie, kładzie się przy Pantaleonie, gasi światło, otwiera ramiona Brazylijka. — Jesteś tylko zazdrosny o żołnierzyków, oto cię gryzie. Chodź, przytul się, daj, podrapię cię w głowę. (...)

— Okłękaj to kołyska, ja jestem Pochita, ty jesteś Gładysita — nuci, kołysze się, patrzy na księżyc wlewający się przez iluminator i osrebrzający kraniec koi Brazylijka. — Cacy dziadzi. Dla piemy dziadziusia w główkę, dajemy buzi dziadziusiowi, chce dziadziusia swojego cyczuska? (...)

— Niżej, wolniej — zmienia nastrój, dziecin nieje, uspokaja się, łagodnieje, kuli się Pantaleon. — Baldzo ploszę, w szyjkę, w plecki, w uszko, w czubeczek, w czubeczek uszka, ploszę panienki. (...)

— Pan kapitan wcale nie korzysta z tego, że jest słomianym wdowcem — ścisła szkło powię kszające i wyolbrzymia Ose Huayranga, Ose — Dzwon i Ose Shiro-shiro porucznik. — Zamiast być szczęśliwym i zadowolonym z odzyskanej wolności, chodź pan ponury jak nieboszczyk.

— Bo kawalerstwo nie bardzo mi służy — pod chodzą do działu Koty i ociera się o Czarnego Jaguara, Otorongo lub Księcia Puszczy, Ocelota, Pumę i Cętkowanego Tigrislo kapitan Pantoja. — Wiem, że większość mężczyzn po pewnym czasie ma dość małżeńskie monotoni i że oddali by wszystko, żeby tylko odskoczyć od swoich żon. Ale ze mną było inaczej. Tak, naprawdę, żaluję, że Pocha odeszła. A przede wszystkim, że wzięła z sobą moją małą.

— Nie musi pan przysięgać, wszystko można panu z twarzy wyczytać — „małe kameleony” żyją na drzewach, duże w wodzie”, słyszy porucznik Bacacorzo. — No cóż, takie jest życie, panie kapitanie. Miał pan wiadomości od żony?

— Tak, pisze do mnie co tydzień. Mieszka ze swoją siostrą Chichi w Chiclayo — liczy węże, Yacumame Albo Matkę Puszczy kapitan Pantoja. — Nie mam żalu do Pochy, doskonale ją rozumiem. Moja misja stała się jej kością w gardle. Żadna przyzwoita kobieta nie wytrzymałaby tego. Z czego się śmieje? Tu nie ma nic do śmiechu. Bacacorzo.

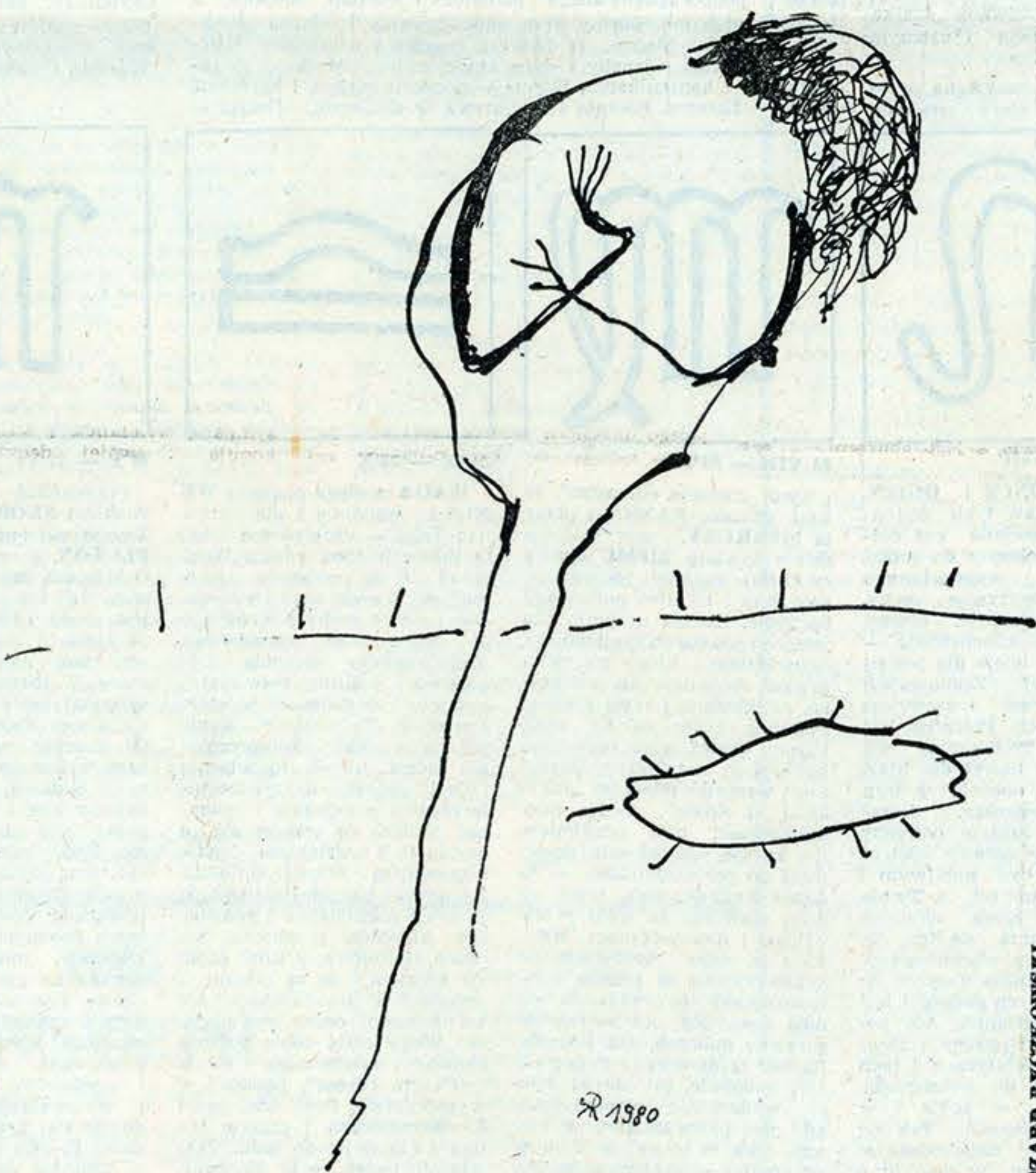
— Przepraszam, ale to nie przestaje być zabawne — zapala papierosa, wydymuje dym między pręty kratki Paucara, „naśladuje śpiew innych ptaków, jak również śmieje się i płacze jak dzieci”, czyta porucznik Bacacorzo. — Pan, taki pedant i maniak w sprawach moralności, ma tak złą opinię, że gorzej nawet wyobrazić sobie trudno. Tu w Iquitos wszyscy uważają pana za największego zubańca. (...)

(Fragmenty prozy Mario Vargasa Llosy pochodzą z powieści „Pantaleon i wizytantki”, wyd. przez PIW w 1976 r., w przekładzie Carlosa Marradona Casasa)

PANTALEON I WIZYTANTKI

Mario Vargas Llosa

(2)



RYS. RYSZARD RYCKOWSKI

jeszcze mniej niż teraz. Ale gdy tylko przydzielili mi pierwsze zadanie, posłki dla całego pułku, opanowałam mój dzięk apetyt. Cały dzień jadłem, ucząc się przepisów nauczyciel się gotować. Zmieniał mi zadania i jak ręką odjął, żegnaj lakomstwu, zaczęło mnie interesować krajoznictwo, ubrania, moda, dowódca myślał, że jestem pedalem. A to tylko dlatego, że zlecili mi opiekę nad odzieżą garnizonu, teraz dopiero zda ję sobie z tego sprawę.

— Żeby tylko nie rozkazali ci się zająć domem wariatów, Panto, bo od razu byś zwiariował — wskazuje na iluminator Brazylijka. — Patrz ty! ko na te bandytki, podglądają nas.

— Sandra, Viruca, wron stąd — biegnie do drzwi, odsuwa rygiel, krzyżo, gestykuluje Pantaleon Pantoja. — Ciupelke, po pięćdziesiąt solów każdej! (...)

— Nie wyskakuj tak, Panto — łapie go za ramiona, wciąga do kajuty, zamyka drzwi Brazylijka. — Zapomniałaś, że jesteś prawie nagi?

— Zapomniałaś? Ciebie? — odrzeka lokciami marynarzy i żołnierzy, potężnymi susami wskakuje na pokład, rozwirza ramiona Kapitan Alberto Mendoza. — A skąd ci to do głowy przyszło, stary? No, niechże cię uścisnę. Tyle lat, Panto.

— Co za radość, Alberto — klaszcze, schodzi z pokładu, ścisła ręce oficerów, odsalutowuje pod oficerom i szeregowcom kapitan Pantoja. — Nic się nie zmieniło, nic po tobie nie widać, że to już tyle lat. (...)

— Trzeba będzie stworzyć nową formację w

m pokonuje trap, zamyka kajutę, rzuca się na koję kapitan Pantoja. — W uszko, w szyjkę, w moje cyncie. Podrapać, poszczypać, pogryźć Pantaleonka.

— Oj Panto ale ty jesteś nudny — kinie, tupie, zasuwą firankę, wzdycha patrząc na sufit, rzuca z furją swoje ubranie na podłogę Brazylijka. — Czy nie widzisz, że jestem zmęczona, że przed chwilą skończyłam pracę? A później już wiem, co mnie czeka, wielka scena zazdrości.

— Cicho, zamknij ten dziobek, już wiesz co, troszkę wyżej — kuli się, rozciąga, kołysze, skreca, omdlewa, rozplywa się Panto. — Tiu, tiu, o właśnie, och jak dobrze.

— Ale coś ci powiem, Panto — wchodzi na koję, kłęk, wyciąga się, przytula, odsuwa Brazylijka. — Mam już dosyć, nie chcę już tracić pieniędzy dlatego, że uparłeś się, by dawano mi tylko dziesięciu.

— Uff — uspokaja się, poci, oddycha głęboko Pantaleon. — Nawet w takiej chwili nie możesz być cicho?

— Bo przez ciebie tracę forszę, a ja też muszę dbać o swoje interesy — odsuwa się, myje, ubiera, otwiera iluminator, wychyla głowę i oddycha Brazylijka. — Te rzeczy, które tek ci się podobają, kiedyś się skończą. A potem? Wszystkie mia-

KTO CHCE, NIECH WIERZY

HOROSKOP na rok 1987

Dla osób urodzonych od 22 czerwca do 21 grudnia

(opracowany według „Huters Neuer Astrologischer Kalender für das Jovischjahr“)

Człowiek już w najdawniejszych czasach zwracał się ku niebu, podziwiając panującą tam porządek. Błyszczące nocą odległe punkciki napawały go ciekawością, a tajemniczy księżyc i tryskające ciepłem słońce — strachem. Taki stosunek człowieka do obserwowanych na niebie zjawisk przetrwał wieki i właściwie trwa do dziś, z tym, że w miarę upływu czasu strach zmalał, a ciekawość została częściowo zaspokojona. Astronomia, wspomaganą przez inne dziedziny nauki, powiedziała nam bardzo wiele o układach planet na tzw. nieboskłonach, który widzimy nad sobą, a także o systemach, istniejących poza zasięgiem naszego wzroku. Za sprawą nauki i techniki dzieją się najprawdziwsze fakty, które człowiek, żyjący kilka wieków przed nami, nazwałby cudem. Prawda przyciemnia starą bajkę o panu Twardowskim, a także legendę o baronie Münchhausen i jego podróży na obce planety.

Pomimo szalonego postępu wiedzy, wielkiego rozwoju cywilizacji oraz tych wszystkich „cudów”, do których należą wypawy w kosmos, wszechświat nadal jest owiany tajemnicą, a człowiek, świadek i uczestnik „ery kosmicznej”, podobnie jak kiedyś jego przodek, spogląda w górę — na ogrom nieba, na widoczną w pogodnej nocy mleczną drogę, na znane, a zarazem nieznanne gwiazdy. I zastanawia się: czy któryś z tych świecących punktów jest moją dobrą gwiazdą? Podczas, gdy Ziemia pełna jest szumu, hałasu i niepokoju, tam — w górę, panują niezrównane od wieków — ład, cisza i porządek. Tak, coraz większy kontrast stanowi nasza, znerwicowana „matka ziemia” z emanującym spokojem, stabilnością i usianym gwiazdami, niebem.

I tu właśnie do głosu dochodzi astrologia, nazywana przez jednych „nauką”, przez innych „wiedzą”, która powstała

jeszcze wówczas, gdy nie było żadnych nauk, żadnych doktryn, ani systemów politycznych, społecznych i religijnych. Była więc astrologia dla ówczesnych żyjących ludzi zarówno nauką, jak i religią, na niej opierano i nią tłumaczono wszystkie zjawiska. W zamierzalnej historii prawami astrologii kierowali się wielcy władcy Rzymu, Egiptu, Chin i innych krajów. Wiadomo niebicie, iż astrologia znana była ludom zamieszkałym na wszystkich kontynentach, a ponieważ nie istniała wtedy jeszcze jakakolwiek komunikacja między ludami należy przypuszczać, że narodziła się i rozwinęła (astrologia) na każdym kontynencie osobno.

W dzień jasny i słoneczny czujemy się dobrze, kiedy niebo jest zachmurzone — chmurzymy się sami, a w noc księżycową nie chcemy spać. To już pierwszy, jakże wyraźny, bezpośredni i nie budzący wątpliwości wpływ tzw. ciał niebieskich na nasz nastrój. Według praw astrologii wpływ ten sięga o wiele dalej. Bezruch nieba jest pozorny, bowiem tak, jak nasza ziemia kręci się wokół słońca, tak też inne planety odbywają swoją wędrówkę. Sytuacja planet, stan i miejsce, jakie wszystkie planety zajmowały w momencie, gdy przysięliśmy na świat, to czynniki, które zdecydowały o naszym charakterze, zdrowiu, zdolnościach oraz całej drodze życia, jaką odbywamy. Innymi słowy każdy z nas urodził się w momencie, gdy istniała ściśle określona sytuacja w kosmosie — i fakt ten w sposób decydujący wpłynął na naszą osobowość, nasze postępowanie i nasze życie. Każdy miesiąc, dzień, każda godzina i minuta są częściami na tarczy wielkiego „zegara czasu”, podporządkowanego planetom i znakom zodiaku, a każde z nich ma własny kąt oddziaływania i własną „funkcję”. Stąd też Słońce, to twórcza energia i vitalność, Księżyc — reakcje, odruchy i stany emocjonalne, Merkury — racjonalizm i komunikacja, Wenus — poczucie piękna i harmonii, Mars — fizyczna energia i inicjatywa w działaniu, Jowisz —

ekspansja i rozwój, Saturn — system ograniczeń, Uran — indywidualna wolność, Neptun — transcendentalna wolność i unifikacja, a Pluton — transformacja, eliminacja i regeneracja. Są to pojęcia trudne i z pozoru niezrozumiałe, warto może jednak zastanowić się i spróbować przełożyć je sobie na język praktyczny.

Kończy się Rok Saturna, a zaczyna Rok Jowisza. Jak już zaznaczyłam w poprzednim numerze „Nadodrza”, ma być to rok dobry i korzystny dla ludzkości. Choć na świecie tyle jest zamieszania, nieprawości i krzywd, choć nie najlepiej się mają stosunki między narodami, miejmy nadzieję na poprawę — i wbrew wszystkiemu patrząc z ufnością w przyszłość. W ciągu tych 12 miesięcy 1987 roku, wiele może się zdarzyć — i oby zdarzyło się to, co przewidują wróżbi i astrologowie, mianowicie: pokój, spokój i wzajemne zaufanie między ludźmi całego świata. Jowisz popiera humanizm i humanitaryzm, jest za rozwojem nauk, sztuk i cywilizacji, jest także za naturą, przyrodą i wszystkim, co żyje. Myślę, że gdy dołożymy starań, każda dobra wróżba i każda korzystna dla nas przepowiednia, może się sprawdzić.

Prawdziwy horoskop wymaga dokładnych danych dotyczących roku, miesiąca, dnia, godziny i miejsca urodzenia, przy czym musi być sporządzony przez prawdziwego astrologa. Nasz horoskop należy traktować z przymrużeniem oka, jako zabawę. Niemniej jednak zapewniam, że napisałam to wszystko bardzo starannie, z niemałymi trudnościami, spowodowanymi koniecznością wyboru spośród bardzo wielu informacji — tych kilku zaledwie, i ułożenia ich tak, aby mieściły się wszystkie na jednej kolumnie. Jeśli lektura ta przyniesie Wam, drodzy Czytelnicy, parę iskieł nadziei na lepsze lub spowolnienie krytyczne spojrzenie na siebie, znaczy, że nasz horoskop miał sens. Szczęśliwego Nowego Roku! Niech Jowisz sprzyja Wam i Waszym rodzinom!

EWA FOSS



22 VI — 22 VII

Znak **RAKA**, planeta **KSIĘŻYC** i żywioł **WODA**. Od tej trójki niby od trzech dobrych wrózek otrzymałeś cechy charakteru oraz wyznaczoną linię życia. Księżyc podarował Ci wyobraźnię, dobrą pamięć, wrażliwość i romantyzm. Woda, mająca wpływ również na pozostałe znaki wodne, — czyli Ryby i Skorpiona, sprawiła, że jesteś niezdeterminowany, co bywa nawet uroczym. Od Twojego znaku zodiaku otrzymałeś uczuciowość, łatwość zakochiwania się, wzruszalność i współczucie. Ale z biegiem lat cechy dodatnie Twojego charakteru mogą przeistoczyć się w wady, tak zresztą zaplanowała to „trójka” ofiarodawców. Uczuciowość Twoja graniczy z sentymentalizmem, rozkładaniem się nad samym sobą, samolubstwem i egocentryzmem. Niezdeterminowanie, to już nie tylko zmienne nastroje, ale dokucająca dla Ciebie cienia nieśmiałość. Mówią, że nie można na Tobie polegać. Chwiejność Twojego charakteru zaważy na pewnych wydarzeniach, których będziesz uczestnikiem w roku 1987. Bądź ostrożny i przewidujący, może dzięki temu unikniesz części kłopotów, ale pamiętaj: bez przesady! Będą sytuacje, w których wiele zależeć będzie od Twojej rozwagi — i odwagi, o którą Ci trudno, bowiem Księżyc „wyposażył” Cię w nieśmiałość i wtedy, gdy trzeba coś zadziałać, Ty nagle milkniesz i chowasz się w kąt. Złodek, układ trawienny, trzustka — to organa, na które powinieć się przede wszystkim zwracać uwagę. Pierwsze półrocze zapowiada się gorzej, zwłaszcza maj i czerwiec. Od lipca do listopada da Ci wspaniałą, lepszą passę: czas na interesy, ważne decyzje i podejmowanie nowych działań. Grudzień znów dość ponury, a pod koniec roku duży wydatek. Ogólnie jednak ten rok będzie dla Ciebie okresem pożytecznym. Z trudem, ale jednak osiągniesz jakiś sukces bądź cel, który masz na myśli. Rozejrzyj się dookoła i poszukaj prawdziwych przyjaciół, oni Ci pomogą. Dobry dzień — poniedziałek.



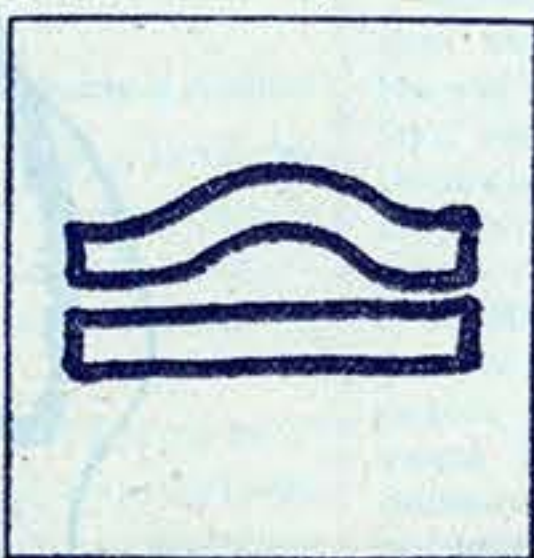
23 VII — 23 VIII

Znak **LEWA**, SŁOŃCE i **Ogień**. Już sam zestaw tych imion-symbole zapowiada coś niezwykłego. Należysz do grona szczęśliwców, wyposażonych bogato w pozytywne cechy. Oto one: szczerść, otwartość, godność, szlachetność — czy to nie za wiele dla jednego osobnika? Zachowujesz własną godność i szanujesz godność innych. Potrafisz być uczynny i protekcyjny dla przyjaciół, a nawet dla ludzi całkiem Ci obcych, którzy Cię o to poproszą. Jesteś otwarty na ludzkie potrzeby i na wszelkie sprawy społeczne. Umiesz być nabożnym i wzbudzać autorytet, a Twoja szlachetność bywa sławiona szeroko. Zdarza się też, że jesteś wybitnie utalentowany, a wtedy już suma Twoich, w pełni zasłużonych godności jest naprawdę ogromna. Ale potrafiś być też pyszny i zarozumiały, autokratyczny i pompatyczny aż do śmiešności, rozmilowany w sobie i w swych wartościach. Tak się składa, że w nadchodzącym nowym Roku, w oparciu o Jowisza, który jako Zeus sam posiada wszystkie Twoje przywileje, będzie Ci się wiodło całkiem dobrze. Osiągniesz, co zamierzasz, dostąpisz zaszczytu, który Ci niedawno umknął i został dany komu innemu, zdobędziesz także jeszcze jeden laur, a w związku z tym doznasz radości. Nie będzie ona jednak pełną, gdyż przyćmi ją Twoje niepowodzenie w sferze życia prywatnego, nawet intymnego. Tu przeżyjesz zawód, doznasz rozczarowań, może nawet po leją się łzy? Może w ub. roku sprawy uczuciowe odsunęły na dalszy plan — i to się teraz zemści? Podobnie nie najlepiej przedstawia się będą sprawy zdrowotne. Twoje „otwarcie” dla ludzi wiąże się często z tzw. „bywaniem” między nimi, może przy alko- holu, może przy papierosach, może w późnych godzinach nocnych. Uważaj, bo Twój system krążenia może być już mocno przeciążony. Postaraj się nie przejmować, systematycznie regenerować za pomocą snu i nie denerwować. Szczęśliwy dzień — niedziela.



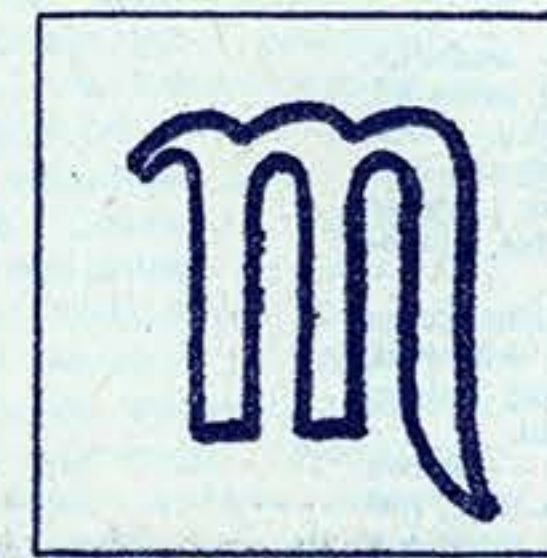
24 VIII — 23 IX

Twoi „rodzice chrzestni”, to znak zodiaku **PANNA** i planeta **MERKURY**, przy współudziale żywiołu **ZIEMI**. Merkury chciał, abyś był racjonalny, dokładny i trzeźwo podchodził do życia. Ziemia uczyniła Cię jeszcze dodatkowo racjonalistą, człowiekiem, który wszystko zawsze dokładnie ma obliczone, poukładane i zaplanowane. Podobne cechy dał Ci znak Panny. Jesteś więc zazwyczaj konkretny, sceptyczny, krytyczny, wszystko mierzysz „szkiełkiem i okiem”, tysiąc razy sprawdzasz, nim przyjmiesz lub kupisz, ale też sam docho- dzisz do perfekcjonizmu — go- dnego naśladowania, toteż by- wasz stawiany za wzór pracowitości i niezawodności. Wszy- skie te cechy sprawiają, że żyjesz zwykle w sposób upo- rządkowany, bez wielkich olś- nień i przygód, bez wstrząsów, zarówno dobrych, jak i złych. Radość zaplanowana mniej ci- szy, podobnie, jak mniej smu- ci wydarzenie niepomysłne, gdy jest przewidziane, a na- wet, jak to bywa w Twoim przypadku — zaplanowane. No- wy Rok 1987 pozwoli Ci dalej wleść żywot człowieka pocze- wego i spokojnego. Mimo to przygotuj się do kilku momen- tów dość ryzykownych. Przyj- dzie Ci w tym roku zdecydo- wać o czymś niezwykle waż- nym dla Ciebie i Twojego naj- bliższego otoczenia. W podję- ciu ostatecznego kroku może Ci przeszkadzać Twój kryty- cyzm, żeby nie rzec — kryty- kanstwo i wygórowane wyma- gania. Wystrzegaj się tych cech, które, niestety, w Tobie drzemają i ujawniają się przy okazji. Są ludzie spod znaku Panny, którym krytyczny sto- sunek do świata i owe wygó- rowane wymagania w stosun- ku do innych, wręcz uniemoż- liwiają współżycie z partnera- mi. Niektóre „Panny” nie mo- gą się zakochać, a jeśli już, to zameczają obiekty swych uczu- sów nadmierną pedanterią, kry- tykowaniem każdego posunię- cia i każdego słowa. W 1987 roku możesz zachorować (wła- roba, system trawienny). W końcu roku wielki wydatek. Zyciowy miesiąc — paździer- nik, dzień — środa.



24 IX — 23 X

WAGA podlega planecie **WE- NUS** i wspólnie z nią czuwa nad Tobą — ulubieńcem Muz! O ludziach spod znaku Wagi mówi się, że posiadają „char- me”, czyli urok, czar i wdzięk. Biorą się te cechy z wrodzone- go (choć może posiadane nie- świadomie) poczucia part- nerstwa i silnie rozwiniętej potrzeby „zaistnienia” w spo- łeczeństwie. To właśnie „Wagi” idą na wszelkie kompromisy dla dobra innych, to właśnie „Wagi” potrafią darzyć bezin- teresową przyjaźnią i pomaga- ąc bliżnim do ostatka siły, a czynią to z wdziękiem i naj- wspanialszą bezpośredniością. Zazwyczaj harmonijnie układa- ją sobie małżeństwo i rodzinę, bez kłopotów przebiega ich praca zawodowa, a urok osobi- sty sprawia, że są lubiani i po- żądani w towarzystwie. Ale też te same cechy powodują, że „Waga” lubi sobie polewa- chować i zawierając swym „pięknym oczom”, popadać w wygodnictwo. Przy tym bywa niezdeterminowana i czasem tru- dno z nią dojść do ładu. Taki właśnie jesteś, co tu ukrywać. Gdybyś miał trochę pracowito- ści Panny, obowiązkowości Koziorożca i odwagi Barana, mógłbyś, przy swoich talentach, osiągnąć szczyty sławy. Trzeci z Twoich dobroczyń- ców — żywioł **POWIETRZE**, dał Ci jeszcze na dodatek dro- bny lecz istotny rys charakte- ru, dzięki czemu niektórzy mo- gą zwać Cię lekkoduchem. Rok 1986 upłynął Ci spokojnie, tak- że przebiegnie pierwsze pół- rocze roku 1987. Latem jed- nak spodziewaj się dużego wstrząsu, jakiegoś wielkiego nie- spodzianki, która z jednej stro- ny będzie dla Ciebie niekorzy- stna, z drugiej zaś nasunie Ci nowe możliwości działania. Je- żeli zachowasz dystans do tej sprawy i powstrzymasz swe, zwykle szybkie reakcje, może- sz uchronić się przed kło- potami. Ludzie spod znaku Wagi powinni wystrzegać się wszystkiego, co mogłoby mieć negatywny wpływ na takie or- gana ciała, jak nerki, pęcherz i narządy rozrodcze. Najlep- szy miesiąc 1987 roku — kwie- cień, szczęśliwy dzień — pią- tek.



24 X — 23 XI

Przyszedłeś na świat pod znakiem **SKORPIONA**, a więc Twoim patronem jest planeta **PLUTON**, a żywiołem **WODA**. O ludziach spod Skorpiona mó- wią, że ich eliksirem życia jest praca. Ona ich pobudza do życia i dla niej poświęca wszystko, nawet miłość i ro- dzinę. W trudzie i mozołach, ale systematycznie i wytrwale po- suwa się „Skorpion” do przo- du, znacząc za sobą ślad du- brze wykonanych zadań, solid- nych budowli, świetnych wy- tworów rąk i myśli. Bardzo dobry dla „Skorpionów” był rok 1985, nienajlepszy 1986, zaś teraz szykuje się okres na- prawdę trudny. Będzie sporo przeszkód, rozmaitej natury, sporo drobnych, codziennych kłopotów, mogą być choroby (uwaga na górne drogi odde- chowe, nos, jamę ustną z gar- dłem i zębami!) oraz straty fi- nansowe. Wszystko to jednak przetrwasz, drogi Skorpionie i z właściwą Ci koncentracją i wytrwałością zdołasz odbi- dować się, zregenerować i iść dalej. Przyda Ci się teraz Two- ja zdolność do maksymalnego wysiłku oraz ta odrobina intu- icji, którą posiadasz i którą umiesz niekiedy pięknie w so- bie rozwijać. Tylko błagam Cię, nie przesadzaj i intuicji nie zamień w podejrliwość, bo ludzie spod Twojego znaku tak właśnie często robią, a wówczas wpadają w straszne szpony zazdrości, w mękę pra- wdziwe, z których nie są w stanie się wyzwolić. Zazdroś- ny „Skorpion” potrafi być mściwy, a nawet okrutny. Je- śli otrzymasz ciekawą pro- pozycję, uważaj, aby jej nie zlekceważyć. W tym samym czasie być może wybierzesz się w od dawna już odkłada- ną podróż — i będzie to uda- na eskapada. Jeśli zamierzasz zmienić stan cywilny, szukaj w 1987 roku partnera wśród osób spod pokrewnych Ci zna- ków wodnych. Najlepszym mie- ściem dla Ciebie będzie mar- riec, częściowo również sier-pień. Ktoś czeka na list od Cie- bie, napisz więc. Masz w tym roku szansę na udane zwią- zki (przyjaźń, małżeństwo, na- rzeźnictwo), więc powodze- nia!



23 XI — 21 XII

Człowiek spod znaku **STRZELA**, oto masz przed sobą rok usłany różami! Wszystko, co nie spełniło się dotychczas, spełni się w tym roku 1987, który jest rokiem Twojego patrona, wielkiego i potężnego Jowisza, personifikowanego jako Zeus i Amon. On to spra- wi, że cokolwiek przedsięwe- zmiesz — uda się, a cegokol- wiek dotkniesz — zamieni się w sukces. Tak będzie, jeśli je- steś leniwy i zadrzańsawy, pra- gnie zaprowadzić w nim spo- kój i ład, także w życiu jedno- stem. Możesz mieć prawie pe- wność, że okaże Ci łaskę i wy- nagrodzi wszystkie doznane zmartwienia. Rok 1986 zamy- kasz z ulgą, nie był to bowiem dla Ciebie okres szczęśliwy. Z tym większą nadzieją patrz te- raz w przyszłość. Ale nie opu- szczaj rąk i z właściwym Ci optymizmem, jak zawsze pro- stolinijnie, śmiało i otwarcie, kontynuuj swoje działania. Lu- dzie spod znaku Strzelca są zwykle idealistami, z wysoko rozwiniętym poczuciem spra- wiedliwości, ale te zalety nie- kiedy rozwijają w sobie do przesady, popadając w nadgo- rliwość, brak taktu i umiaru, przy tym także w gadulstwo. Mam nadzieję, że Ty do nich nie należysz? Jeśli tak, to spojrz na siebie krytycznie, choć to „Strzelcom” nie przy- chodzi łatwo, i popraw się. W pamięć wydarzeń dobrych i nie- zwykłych, wśród znakomitych niespodzianek, musisz umieć się znaleźć, to znaczy dokony- wać rozsądnych wyborów — i nie przypisywać wszystkiego wyłącznie sobie. Innymi słowy — bierz od życia i losu, co Ci się należy, ale nie więcej. Wrodzone masz skłonności do pewnych schorzeń i dobrze o tym wiesz, więc pomimo tak wspaniałej prognozy, także w Roku Jowisza uważaj na ser- ce, krążenie, wątrobę, trzust- kę, miej też na wodzy nerwy. Znakomity będzie dla Ciebie maj, najgorszy czerwiec. W sumie wpada Ci tylko gratu- lować bardzo pomyślnego okre- su, który masz przed sobą.

Grecja - ich miłość

Już Norwid w „Marmurze białym” wołał: „Grecjo piękna!” i do tych uroczych, greckich obrazów chętnie powracał. Również i my — współcześni Polacy — szczególnie sentyment mamy do wszystkiego co greckie. Zachwycamy się literaturą, historią, przybliższym poznaniu — też krajem, ludźmi i językiem. Słowo GRECJA kojarzy nam się z gorącym niebem i pięknem.

Od trzech lat istnieje Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Greckiej z siedzibą Zarządu Głównego w Zielonej Górze. Właśnie zakończyła się pierwsza kadencja pracy Towarzystwa. O ile na Krajowym Zjeździe Delegatów TPP-G reprezentowało tysiąc członków Towarzystwa skupionych w 12 oddziałach, to na odbytym 6 grudnia br. II Krajowym Zjeździe — ponad sto osób było przedstawicielami pięćdziesięciu rzeszy członków z 23 oddziałów wojewódzkich z całego kraju.

Zjazd podsumował dotychczasową działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej i wybrał nowe władze. Prezesem zastępującym Zarządu, Henryk Stawski, wygłosił referat sprawozdawczy-progra-

my, określający statutowe cele TPP-G, jego specyfikę, i ocenę pracy w okresie od 1983 do 1986 roku. Przypomniane zostały wszystkie znaczące imprezy sprzyjające rozwijaniu przyjaźni z narodem greckim i upowszechnianiu wśród społeczeństwa polskiego wiedzy o Grecji, jej kulturze, przeszłości i teraźniejszości: sesje popularnonaukowe, wystawy malarstwa, grafiki, ceramiki, fotografii, plakatu, recitale pieśni i poezji greckiej, odczyty, prelekcje, spotkania z muzykami, poetami, projekcje filmów oświatowo-krajoznawczych.

Zorganizowane po raz pierwszy w Zielonej Górze w 1984 r. Dni Kultury Greckiej obejmowały wystawę malarstwa Telemacha Pilitsidesa i plakatu greckiego, koncert „Grecja w muzyce i poezji”, projekcje filmów greckich i występ zespołu „Pella”. Odbyła się interesująca sesja poświęcona historii i kulturze greckiej.

W roku 1985 odbyła się we Wrocławiu w ramach Dni Kultury Greckiej sesja omawiająca „Motywy greckie w polskiej literaturze i sztuce”. Poza tym

otwarto wystawę plastyczną, zorganizowano kolejny przegląd filmów greckich w wykonaniu Iliasa Wrasasa, spotkania, m.in. z prof. Aleksandrem Krawczukiem, Opera Wrocławska wystawiła „Antygone”, w układzie choreograficznym prof. Ryszarda Bukowskiego, natomiast w Zielonej Górze zaprezentowano spektakle teatralne Marii Zacharaki: „Wieżenie” i „Lalka”.

Latem 1985 odsłonięto w Salonikach pomnik Jerzego Szajniewicza-Iwanowa, sławnego agenta nr 1, bohatera II wojny światowej. W zielonogórskim Klubie MPiK zaprezentowano na wystawie zdjęcie fotoreportera „Gazety Robotniczej”, Tadeusza Szveda, rejestrującego owo wydarzenie i pokazujące urodę Saloniki.

Istotnym elementem pracy TPP-G jest umożliwienie rodakom poznanie Grecji. W ciągu trzech lat na Peloponez wyjechało 40 wycieczek autokarowych.

Delegaci II Krajowego Zjazdu wybrali nowego prezesa Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej. Został nim dr Mieczysław Wojecki, nauczyciel geografii z Lubuska, wielki miłośnik Grecji, który ongi zwiędział ją na samotnej wycieczce rowerowej.

W jednym z najbliższych numerów „Nadodrza” opublikujemy rozmowę z dr. M. Wojeckim.

MAŁGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

menty, foteliki, ławy, regały, szafy oraz meble handlowe. Jest też centralne ogrzewanie, co wciąż jeszcze stanowi rzadkość w wiejskich placówkach kultury. Natomiast nie ma wody bieżącej i jest to utrudnienie w pracy gospodyni klubu.

— Czy przy klubie działają jakieś organizacje młodzieżowe?

— Działają dwie: koło ZMW, którego przewodniczącą jest Barbara Rudzińska oraz koło ZSMP, któremu przewodniczy Ignacy Becla.

Klub prowadzi szeroką działalność kulturalno-oświatową. Szczególnie aktywnie pracują amatorskie zespoły artystyczne. W gablocie znajduje się przepiękny komplet kukielek, które wyszły z drukarni z wojewódzkiego zarządu w bieżącym roku. Wtedy to teatrzyk dziecięcy „Chichotek” otrzymał szczególne wyróżnienie.

Jest jeszcze zespół wokalo-muzyczny, który także w tym roku uczestniczył w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Wokalo-Muzycznych w Żarach, a wesełniej na dożynkach za swoje występy otrzymał 30 tysięcy złotych na zakup strojów ludowych.

W klubie jest też punkt biblioteczny, posiadający 30 stałych czytelników i 300 tytułów książek. Ponadto działa tam także stały punkt odczytowy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Na zakończenie warto dodać, że gospodyni klubu bardzo ceni sobie współpracę z naczelnikiem Miasta i Gminy w Małomicach Tadeuszem Bierliem oraz z organizacjami społeczno-politycznymi na swoim terenie. Podkreśliłem to celowo, ponieważ nie zawsze i nie wszędzie tak jest.

ZENON CZARNECKI

GORZÓW. Zawsze w kolejną rocznicę powstania Gorzowskiego Towarzystwa Kultury honorowani są działacze społeczni za upowszechnianie kultury w regionie gorzowskim. W tym roku nagrody GTK otrzymały trzy osoby. Józef Baster, mieszkaniec Myśliborskiej, od roku 1946, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi, jest scenarzystą i reżyserem wielu widowisk folklorystycznych, publikacji propagujących dorobek ziemi myśliborskiej. Od dziesięciu lat pełni funkcję wiceprezesa Myśliborskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Longina Waleśiak przyjechała do Choszczyna już w sierpniu 1945 r., a pod koniec roku urodziła pierwszą w mieście placówkę kulturalną — świetlicę kolejarską, którą kierowała aż do przejścia na emeryturę w 1983 r. Przez kilka lat pełniła funkcję prezesa Choszczeńskiego Towarzystwa Kultury. Była radną MRN, sekretarzem POP i członkiem władz powiatowych PZPR. Maria Wojdyła od 1948 r. do 1973 pracowała w gorzowskich szkołach średnich jako, nauczycielka języków polskiego i niemieckiego. W GTK działa na rzecz kontaktów między jami kulturalnymi woj. gorzowskiego. Ponadto od 29 lat zajmuje się krótkofalarstwem, jest sekretarzem Zarządu Oddziału Polskiego Związku Krótkofalarskiego.

* Kilka dobrze wyposażonych księgarni posiada Gorzów, ale potrzeba mieszkańca, nie są jeszcze zaspokojone, brakuje księgarń w nowych osiedlach. Powstała nowe placówki we wsiach, ostatnio w Lubniewicach. Dalszemu rozwojowi księgarstwa było poświęcone spotkanie wojewody gorzowskiego z aktywem zielonogórskiego przedsiębiorstwa „Dom Książki”, podczas którego PP „Dom Książki” zostało wyróżnione złotą honorową odznaką „Za zasługi dla województwa gorzowskiego”.

ZIELONA GÓRA. Na zaproszenie Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, w Żaganiu i Żarach przebywała delegacja Kulturbundu z Cottbus. Podczas spotkania z członkami Prezydium LTK prezes Julian Dobosz podsumował wspólne kontakty, stwierdzając, że dobrze służyły rozwojowi ruchu kulturalnego w obu zaprzyjaźnionych regionach. Sekretarz Kulturbundu Karl-Heinz Lange przychylnie ustosunkował się do propozycji LTK na najbliższe dwa lata i stwierdził, że Kulturbund będzie popierał wszystkie inicjatywy, które służą umacnianiu przyjaźni między narodami NRD i Polski.

* Po raz drugi WDK zorganizował Wojewódzką Giełdę Programową. Swoje propozycje przedstawili placówki państwowe, spółdzielcze i uczelniane. Niestety, wiele scenariuszy zawierało propozycje nudne, pozbawione wartości artystycznych, wychowawczych. Jury powołane przez WDK najwyżej oceniło pracę Zarskiego Domu Kultury, który przedstawił scenariusz pt. „Zaczarowane instrumenty”. Nagrodzono również prace domów kultury w Wolsztynie, Lubsku i Zielonej Górze („Mrowisko” i „Novita”).

* W 1987 r. kilka organizacji społecznych i instytucji upowszechniania kultury będzie obchodziło swoje jubileusze. Przed 40 laty została ukończona zielonogórska szkoła muzyczna. 35 lat temu powstała „Gazeta Lubuska”. W lipcu 1987 r. przypada 30-lecie Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Od 30 lat istnieje w Zielonej Górze rozgłośnia Polskiego Radia. W październiku 1957 r. ukazał się pierwszy numer „Nadodrza”.

KOZUCHÓW. 29 listopada o godzinie 13 runął strop w sali koncertowej Zamku, będącego domem kultury. Pod gruzami znalazł się sprzęt i wyposażenie sali. Zamek oddano do użytku po wieloletnim remoncie przed dwoma laty, podczas wojewódzkiej inauguracji roku kulturalnego i artystycznego. Projektanci i budowlani otrzymali odznaczenia. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Zielonej Górze powołał specjalną komisję, która bada przyczynę wypadku, zaś Prokuratura Rejonowa w Nowej Soli prowadzi śledztwo w tej sprawie.

LAUREACI. 101 regionalnych towarzystw kultury uczestniczyło w krajowym konkursie „Bliżej regionu”. Wśród wyróżnionych znalazło się Strzelecko-Krajeńskie Towarzystwo Kultury (nagroda w wysokości 200 tys. zł). Janusz Koniusz z Zielonej Góry otrzymał II i III nagrodę za opowiadania w konkursie literackim organizowanym przez katowickie czasopismo „Tak i Nie” oraz Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. W tym samym konkursie gorzowlanin Jan Gross otrzymał wyróżnienie za fraszki. Jan Gross otrzymał również wyróżnienie za fraszki w konkursie poetyckim o „Gałązkę topoli”. Wyróżnienie I stopnia jury XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Spiewaka przyznało Dariuszowi Muszerowi ze Strzelca Krajeńskiego.

PERSONALIA. Wojciech Czerniawski — lat 41 (żona nauczycielka, dwie córki), stale mieszkający w Szprotawie, autor tomików poetyckich i powieści, laureat nagród im. Stanisława Piętaka, im. Aleksandra Kowalskiego, Lubuskiej Nagrody Kulturalnej, otrzymał doroczną Nagrodę Ludowej Spółdzielni Wydawniczej za powieść „Katedra w Kolonii” uznaną za najlepszą książkę roku 1985 o tematyce wiejskiej (równorzędną nagrodę otrzymał Tadeusz Różewicz z Wrocławia). Zbigniew Jelinek — lat 31 (żona zootechniczka, dzieci: Marcin 5 l. i Monika 8 l.), mieszkający w Książu Śląskim koło Zielonej Góry, członek ZLP, autor powieści „Dział ogłoszeń” i tomiku poetyckiego „Ten mężczyzna z wiersza” wydał w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej swoją trzecią książkę pt. „Małe życie”. Juliusz Karcz — lat 42 (żona muzyk, dzieci: Izabela, studentka Akademii Muzycznej w Poznaniu, Justyna, uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Zielonej Górze), absolwent państwowych wyższych szkół muzycznych we Wrocławiu i Poznaniu, laureat wielu nagród za twórczość kompozytorską, obecnie kierownik Zakładu Teorii Muzyki i Dyrygowania w Instytucie Wychowania Muzycznego WSP, skomponował muzykę do „Psalmów ostatecznych” zielonogórskiego poety Henryka Szylkina.

ZAPROSILI NAS: Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Zielonej Górze na swój XVIII Zjazd, Prezydium Rady Gorzowskiego Towarzystwa Kultury na uroczystość wręczenia dorocznych nagród GTK, Lubuskie Towarzystwo Kultury na spotkanie jubileuszowe członków LTK, Żarski Dom Kultury na otwarcie wystawy X Wojewódzkiego Konkursu Plastyczny Nieprofesjonalnej „Salon Jesienny — Żary 86”. Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na otwarcie wystawy „Erotyzm w biżuterii”. DZIĘKUJEMY.

nadodrza

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ORGAN LUBUSKIEGO
TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 55-067 Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13 I p. oraz adres dla korespondencji: 55-555 Zielona Góra skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretarz: 308-38, sekretarz redakcji: 39-13 oraz telefaks 46-61 do 7 i 14; telefon wewnętrzny: 39-2258. Redakcja: Halina Ańska-Skarbek, Ludyna Grabowska, Leszek Hermanowicz, Ireneusz (red. naczelny) Małgorzata Kowalska Masłowska (statystka), Zenon Łukasze

„NADODRZE” 28 XII 1986 — 10 I 1987; ROK XXII; 26 (934)

KLUBOWE
WIZYTOWKI

W CHICHACH

NIE TYLKO „CHICHOTEK”

Klub Prasy i Książki w Chichach (Oddział RSW Żary) powstał w 1964 roku. Istnieje więc już 22 lata. Od pewnego czasu mieści się on w pałacu, który stanowi własność Stacji Hodowl. Roślin w Pasterzowicach, Zakład Rolny w Chichach. Nowe pomieszczenie okazało się o wiele lepsze od poprzedniego. Dwie obszerne izby stwarzają doskonałe warunki lokalowe do rozwijania działalności kulturalno-oświatowej. A działalność ta jest rzeczywiście bogata. Nie mała w tym zasługa gospodyni klubu, Genowefy Drzewieckiej.

W klubie działają sekcje: recytatorska, z której w ostatnich dwóch latach recytatorzy jeździli na konkursy nawet do Poznania, teatrzyk dziecięcy „Chichotek” oraz amatorski teatrzyk młodzieżowy „Bez Nazwy”. Ponadto są też kluby „Młoda Uszatka” i klub „Ciekawej Książki”, a także dwie sekcje plastyczne: dziecięca i młodzieżowa. Obie sekcje uczestniczyły w wielu konkursach plastycznych, zdobywając tam różne nagrody i wyróżnienia.

— Jak to się stało, że wytrwała pani już 17 lat w charakterze gospodyni i to w tej samej placówce? — pytam Genowefę Drzewiecką.

— Sama nie wiem, jak to się stało. Kiedy podjęłam się tej pracy, nie myślałam o tym, jak długo tu będę pracować. A teraz już przywykłam...

— A skąd się wzięły sukcesy, które klub ma na swoim koncie. Przecież są

motnie nie prowadzi pani działalności kulturalno-oświatowej? Świadczy o tym chociażby zespół, który tu funkcjonuje.

— Myślę, że to po prostu sprawa zycia się ze środowiskiem, zjednania sobie dorosłych, a przede wszystkim dzieci i młodzieży, które w naszym klubie chętnie uczestniczą we wszelkich pracach na rzecz swojego środowiska. Bardzo dużo pomaga mi społeczna rada klubu. Jej członkowie nie uchylają się od żadnej działalności.

Istotnie, klub w Chichach posiada dobrą społeczną radę. Przewodniczącą jest Jadwiga Krawczyk. Pozostali to: Elżbieta Pelczyńska, Barbara Rudzińska, Andrzej Szpyrka, Mirosław Rudziński, Wiesław Biórka i Genowefa Drzewiecka.

Rada klubu zakupiła dla swojej placówki sprzęt dyskotekowy za 70 tysięcy złotych. Kwotę tę uzyskano z bileto-wstępu na dyskotekę organizowaną w klubie. Zakupiono magnetofon sterowany reolofonem, wzmacniacz i zestaw głośnikowy. Ponadto klub posiada również inny standardowy sprzęt niezbędny do prowadzenia działalności kulturalno-oświatowej. Znajduje się tam cały zestaw urządzeń radiowo-telewizyjnych, zakupionych przede wszystkim przez Oddział RSW w Żarach.

Obie sale klubowe wyposażone zostały w nowoczesne meble klubowe: seg-

NOWE WYDAWNICTWA

6. Hawa — 1852 — 1 cent. ciemnoczerw.
7. Rumunia — 1858 — 81 par. nieb.
8. Rossa — 1845 — koperta 5 kop. czerw.
9. Natal — 1857 — 9 pence. nieb.
10. Reunion — 1852 — 15 cent. i 30 cent. czarne na niebieskawym p.
11. Saxonia — 1851 — 1/2 neugroschen czarna na niebieskawym p.
12. Prusy — 1852 — koperta 4 sgr. Octogon.
13. Prusy — 1852 — koperta 5 sgr. Octogon.
14. Prusy — 1852 — koperta 6 sgr. Octogon.
15. Prusy — 1852 — koperta 7 sgr. Octogon.
16. Rumunia — 1858 — 27 par. nieb. na róż.
17. Genewa — 1849 — 4 cent. czarne.
18. Peru — 1858 (omyłka) Medio Peso czerw.
19. Natal — 1857 — 1 shilling brunt.
20. Natal — 1860 — 3 pence nieb. nie zabkowane.

Polska koperta z 1858 r. za 1 1/2 kop. czerw. napis tylko na górze znalazła się na 36 miejscu i była wyceniona na 250 koron, wtedy kiedy 1 numer pisma kosztował 20 halerzy. Długa jest lista spraw, które porusza „Polski Filatelista”.

Wydawnictwo to powinno się znaleźć w bibliotece każdego filatelisty, który autentycznie interesuje się historią rodzimej filatelistyki. Zarządy okręgów PZF otr. mały niewielki ilości tego wydawn. a szkoda, że niski nakład (2.000 egzemplarzy) uniemożliwia wprawdzie tej pozycji do normalnej sprzedaży w sklepach filatelistycznych. Są to

przecież pozycje bibliofilskie i wielu nie tylko zorganizowanych zbieraczy chciałoby się zapoznać z przeszłością zbieractwa filatelistycznego. Również biblioteki publiczne, szczególnie działające w większych skupiskach filatelistów na pewno zakupiłyby to wydawnictwo. Tutaj mogę poinformować, że Zielonogórski Zarząd Okręgu PZF przejął 2 egzemplarze tej pozycji dyrekcji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, która od kilku lat kompletuje księgozbiór filatelistyczny.

M. SŁAWOMIR

List

ARS POLONA WYJAŚNIA...

W nawiązaniu do artykułu „Purpurowe miasto” sygnowane „M. Sławomir”, zamieszczonego w nr 20 z dn. 5-18 października br. pozwalamy sobie poinformować, że nasza Centrala usilnie stara się nawiązać współpracę z przedsiębiorstwem eksportującym znaczki chińskie. Niestety, strona chińska nie była do tej pory zainteresowana taką współpracą. Dopiero w bieżącym roku zarysowały się realne możliwości nawiązania takiej współpracy. Obecnie oczekujemy potwierdzenia przyjęcia zaproszenia przez delegację chińskiej firmy „China National Philatelic Corporation” z Pekinu w celu przeprowadzenia szczegółowych rozmów handlowych.

Sposób rozprowadzania znaczków ChRL, w przypadku gdy rozmowy zakończy się pomyślnie, będzie zależał nie od nas, a od Przedsiębiorstwa Filatelistycznego, które zdecyduje czy będzie to abonament czy też wolna sprzedaż.

MIROSLAWA ADAMSKA
Dyrektor Biura

camera filatelistica

Zbliża się stoletni jubileusz zorganizowanego ruchu filatelistycznego na ziemiach polskich.

Z inicjatywy Zarządu Głównego Polskiego Związku Filatelistów opublikowane są reprints dawnych wydań zarówno pism filatelistycznych, jak i samodzielnich opracowań.

LISTY

Nie tak dawno przypominano pierwsze dziełce numerów czasopisma „POLSKI FILATELISTA”, które ukazywało się w 1894 r. w Krakowie. Pismo to wydawało nakładem I Polskiego Klubu Filatelistów, a jego redaktorem naczelnym był M. M. Urban, właściciel pierwszego polskiego bazaru marek i stempli przy ulicy św. Tomasza 15, jak sam podawał w ogłoszeniach. Reprint ten przypomina nam problemy sprzed ówczesni zbieracze marek. A więc wydania, o których nie się nie wie, czy rzeczywiście zostały wprowadzone do obiegu, fałszerstwa na szkodę zbieraczy za równo znaczków jak i całosci, nieuczciwi partnerzy wymiany, że funkcjonujące służby doręczycielskie, polskie nazwownictwo filatelistyczne itp. Oto lista 20 rarytasów filatelistycznych wg kolejności ustalanej przez to pismo w pierwszym numerze: (nazwa emitentów wg ówczesnej pisowni)

1. MAURITIUS — 1847 — 1 penny po marańcowy „Post-Office”.
2. MAURITIUS — 1847 — 2 penny niebieski „Post-Office”.
3. Hawa — 1852 — 2 cents niebieska.
4. Gujana angielska — 1856 — 1 cent. karmazyn.
5. Gujana angielska — 1850 — 2 cents. różowa.

Posławy

ZAPASY W STYLU WOLNYM

Bóg w swojej wspaniałości zechciał wygłosić homilię do Polaków. I skorzystał ze studia telewizyjnego przy ulicy Woronicza. Było to już po dzienniku wieczornym. Już w trakcie wygłaszania wstępnych słów — było ich zaledwie kilka, pani Stasia rzekła „truciel”, podeszła do telewizora, przeskoczyła na program drugi, gdzie akurat p. Kotarski zajmował się integracją narodu za pomocą łopaty, miotły, szmat, kubła, czystych serc.

Pomyłka była oczywista. Wystąpienie p. Boga, który chciał za pośrednictwem narodu wybranego zakomunikować ludzkości kilka niezmiennie ważnych spraw, pani Stasia pomyliła po prostu z Trybuną Sejmową. W błędzie swoim nie była jedyna. W innych domach panie dyskutowały o fryzurach na Sylwestra, wreszcie o przemianach kisielki flakowej w zupę flakową. Panie w innych mieszkaniach były mężów, albo odwrotnie. Nic więc dziwnego, że w badaniach opinii publicznej, boskie przesłanie miało niezmiennie niskie notowania. Gdzie mu tam porównanie z niewolnicą z Brazylii, krokodylem z Australii...

Minister Urban sprowokowany pytaniem warszawskiego korespondenta Izraela, dostrzegł w oświadczeniu p. Boga pewne elementy pozytywne, do których rząd ustosunkowuje się we właściwym czasie. Minister popatrzył sroczko za okularów na przedstawicieli NY Timesa, AFP, Reutersa. Miał świadomość, że homilia, a tym bardziej stosunek rządu PRL do tej sprawy, znajdują skromne w wymiarze notatki, wypaczonej zresztą treści, na łamach zachodnich gazet. Po spojrzeniu tym korespondentki zrozumieł, że udać się mają do kąta. Przez pomyłkę powędrował z nimi do kąta korespondent Scinteli, choć nie tam było jego miejsce.

Tygodnik Powszechny odnotował wystąpienie p. Boga w kronice religijnej. Natomiast w kolejnym numerze komentarz jak zwykle powściągliwy i wyważony (dekret nr...). Powołując się na opinię Komisji Głównej Episkopatu autor komentarza stwierdził, że homilia mogła zostać wygłoszona pod naciskami Biura Politycznego, w żadnym zaś przypadku nie była konsultowana z kompetentnymi czynnikami w Watykanie. Laureat nagrody Nobla z Gdańska, technik elektryk, zatwardziały bojownik o prawdziwe porozumienie narodowe, przeciwnik restrykcji p. Reagana wobec Polski, wypowiedział się kanałem tradycyjnym czyli przez Głos Ameryki. Wyraził domniemanie, że wystąpienia p. Boga

jest kolejnym przykładem nieudanej próby manipulowania społeczeństwem za pomocą telewizji. Jeśli ludzie z ulicy Woronicza chcą uzyskać wiarygodność, powinni dopuścić do kamer Szatan, choćby w imię pluralizmu, nie mówiąc o obiektywizmie. Lech W. odciął się po pewnym czasie od Głosu Ameryki przez wypowiedź w Radio Sztokholm. Odciecie nastąpiło w momencie właściwym.

W taki oto sposób sprawa się rypła. Najwyższy czynnik, który tyle energii poświęcił stworzeniu tak skomplikowanej istoty jak człowiek z wyjątkowo marnego surowca, którym jest bóg, przekonał się nagle, że namacalnie, że telewizja, jako środek komunikowania się z milionami ludzi, nie jest narzędziem doskonałym, zwłaszcza jedynym. Trzydzieści minut przed kamerami nie wystarczy, aby zostać idolem mas. Nie wystarczy, one również na to, aby w sposób zasadniczo przemeblować lepełtyn, szczególnie ich zawartość. Prawda ta jest oczywista, jeśli się pragnie robić politykę, mniej oczywista, jeśli się przed kamerami gra na gitarze. Trzydzieści minut pomyślnego szarpania strun wystarczy w zupełności na to, aby słuchacze palali miłością, mieli czyste serca, znali żony, kochanki, dzieci, adres domowy, numer kołnierzyka, świeżo objawionego artysty.

Jesteśmy narodem rozpolitykowanym. I właściwie tak było zawsze. W Rzeczypospolitej Szlacheckiej, gdzie cięto się szabłami w imię politycznych racji, w niewoli, gdy zapaleni — amatorzy, szykowali coraz mniej udane, coraz bardziej tragiczne powstania. Chorzy na politykę byliśmy zawsze, choć polityków wielkich, bądź wybitnych, niewiele za pisaliśmy w naszej ponad tysiąc lat trwającej historii. Choroba zwana polityką różnie się zresztą objawia. Na przykład odcieciem się od uprawiania umiowanego zawodu. Objawem choroby na politykę, dość pospolitą, jest też programowe, manifestacyjne deklarowanie braku osobistego zainteresowania sprawami dotyczącymi całego społeczeństwa.

Zamykanie odbiorników podczas wygłaszania referatów jest kwestią nie tyle estetyczną, ile deklaracją polityczną uczynioną w ciemno, również bez rozpoznania stawki, którą się dysponuje.

Miedzy polityką a politykierstwem jest istotna różnica. Politykami bywamy rzadko, politykierami często, gdy nam w duszy gra.

RYSZARD ROWIŃSKI

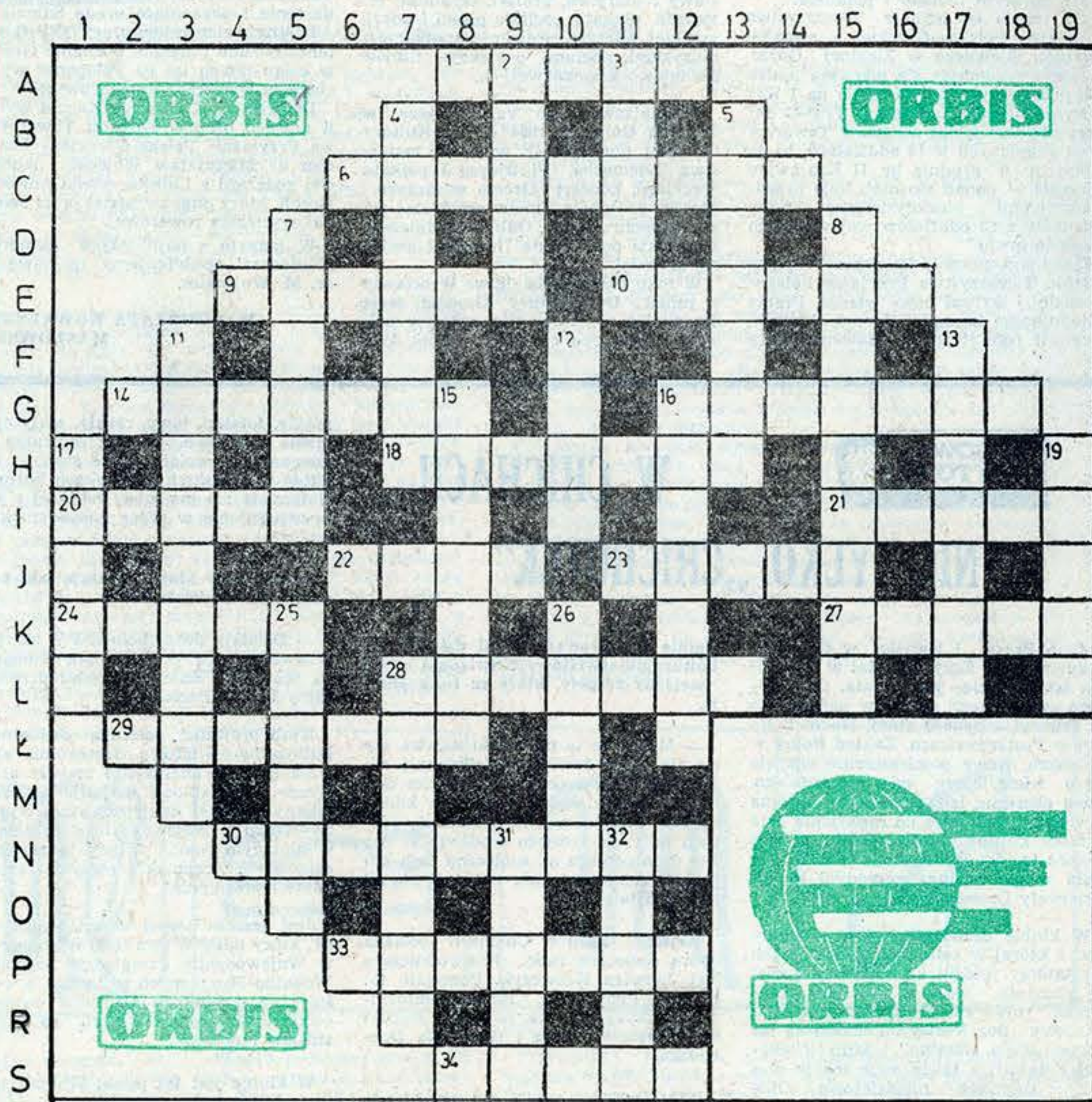
KONKURS NA DŁUGIE WIECZORY

WSPÓŁORGANIZATORZY: LOT, WPHW, ORBIS, LKUP, I „NADODRZE”

W ostatnim odcinku konkursu nagrody fundują Polskie Biuro Podróży ORBIS Oddział w Zielonej Górze. Są to: spiwór, maszynka turystyczna, leżak, dwie torby turystyczne. Aby wziąć udział w ich losowaniu wystarczy rozwiązać krzyżówkę a według podanego szyfru ułożyć hasło, które — wraz z naklejonym, zamieszczonym niżej „Ku-

ponem nr 3” — prosimy nadesłać na nasz adres do 14 stycznia 1987 r.

Ponadto czekają na Państwa atrakcyjne nagrody w drugiej części konkursu; szczegóły — obok kuponu z pytaniami.



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

POZIOMO: 1. Choroba zakaźna; 6. Niefrasobliwość; 9. Gruby papier; 10. Ssak z rodziny koniowatych; 14. Ptak z rodziny bocianów; 16. Państwo w Ameryce Południowej; 18. Zakole; 20. Drapieżnik z rodziny łasicowatych; 21. Roślina lecznicza; 22. Kaczka norowa; 23. Kłeryk; 24. Jezioro w Afryce; 27. Obraz prawosławny; 28. Włóknik; 29. Łódź wenecka; 30. Gramatofon; 33. Najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórze Skorpiona; 34. Wulkan na wyspie Honiu.

PIONOWO: 2. Pierwiastek chemiczny; 3. Miasto polskiej petrochemii; 4. Srodek; 5. Republika w Ameryce Południowej; 7. Pustynia kamienista; 8. Gledicja; 11. Karazol; 12. Aureole Duderant; 13. Drobny przedmiot do dekoracji; 15. Leczenie; 16. Rzymska bogini wojny; 17. Lekkoatleta amerykański, czterokrotny złoty medalista w 1936 r.; 19. Jezioro genewskie; 25. Republika we wschodnich Pirenejach; 26. Rzeka w Wielkiej Brytanii; 28. Czerwonak; 31. Grecki bohater Iliady; 32. Kwas siarkowy.

N-8, P-10, G-6, K-2, K-4, E-8, N-5, A-8, M-7, K-18, L-8, L-3, E-13, E-7, E-6, L-10, H-8, N-7, I-1, A-10, D-11, L-8, P-11, D-11, I-15, P-11, C-13, E-4, C-10, E-5, O-9, J-6, G-16, A-10, B-7, D-5, O-7, L-3, O-5, E-2, H-3, E-8, P-7, L-8, D-11, L-3, P-7, I-2, H-15, J-7.

Oprac.: STANGAR

„LOT ŁĄCZY I ZBLIZA”...

...to prawidłowe hasło z krzyżówki z nr 24 naszego pisma. A oto poszczególne wyrazy, które należało odgadnąć: pozio mo — łamanie, pikador, haos, zakątek, opiomka, Hooft, larwa, namaz, Czuma, Rossi, Agada, miód, orda, trop, elki, cydr, Anna, sarna, agape, Ujazd, zabór, gagat, marża, Enderca, wanilia, topik, ataksja, anapest; pionowo — laziec, Makalu, natura, Eckhart, Carossa, psotnik, Kolyma, Dymsha, Ruanda, amidopiryna, aglomeracja, zwierzyzna, Dodekanez, sarmata, satrapa, zegawka, Sarema, rządca, absces, Uganda, Attlee, Dunant.

Nagrody, ufundowane przez zielonogórski ODDZIAŁ POLSKICH LINII LOTNICZYCH „LOT”, wylosowali: — bezpłatny przelot na dowolnej trasie krajowej — p. IRENA PRĘTKA zam. ul. Zamenhofa 50/1 w Zielonej Górze — torbę turystyczną „LOT” — p. ANDRZEJ WIERZCHOWIECKI zam. ul. Węgierska 15/60 w Zielonej Górze — reklamowe karty do gry w brydża — p. JÓZEF JUNIEWICZ zam. ul. Spółdzielcza 4/15 w Zielonej Górze — mas kotkę „skaczący krupier” — p. ALINA PAPCIAK zam. ul. Borowska 5a m. 8 w Iłowej. Gratulujemy! (Czytelników z Zielonej Góry prosimy o skontaktowanie się z Oddziałem „LOT”-u w Zielonej Górze (ul. Bohaterów Westerplatte 9, tel. 707-97) natomiast Czytelniczce z Iłowej nagrodę „LOT” prześle pocztą.)

KUPON
nr 3

WYTNIJ!



1. W którym roku powstało Polskie Biuro Podróży „Orbis”?

Odp.

2. „Orbis” posiada 16 ośrodków informacyjnych poza granicami kraju. Proszę wymienić 5 z nich.

Odp.

3. Jakie usługi świadczy „Orbis”? Proszę wymienić 5.

Odp.

(imię i nazwisko)

(dokładny adres)

McRGINA4KI

PO POLSKU. Prozaik Józef Hen rozpoczął publikację swych wspomnień z pobytu w Jeruzolimie („Przegląd Powszechny” nr 11), kończąc pierwszy odcinek następująco: „O północy pani Janka, ta „dziewczyna z Kaleckiej”, wypija filiżankę kawy — i naraz rozkręca się, kiedy my już padamy. A mamy nazajutrz wstać wcześniej, położyć po starej Jeruzolimie. Chonemu kleją się oczy, ja zwałam się pod stoł...” Czyli — wszystko w porządku: finał po polsku.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ DZIS. Pod takim tytułem redakcja miesięcznika „Więź” (nr 5-6) zorganizowała dyskusję z udziałem byłych doradców byłej „Solidarności”. W tym gronie znalazł się oczywiście Stefan Bratkowski, który z właściwym sobie wdziękiem stwierdził: „Myślę, że sytuacja jest typowa, jest to kolejna dyskusja zastępcza. Nie można być przedsiębiorczym, w związku z tym dyskutuje się o przedsiębiorczości”. O swej przedsiębiorczości Bratkowski dyskretnie milczy...

DOLEGLIWOŚCI PSYCHIATRII. W tymże samym numerze „Więzi”, opóźnionym jak wiele innych periodyków, ciekawa publikacja Joanny Siedleckiej pt. „Nie wystyrzeliśmy ich na księżyc”. Rzecz o dramatycznej sytuacji lokalowej szpitali psychiatrycznych: „Wszystkie te obiekty mieszczą się w budynkach nie nadających się na szpitala”. Autorka wymienia „stare, zdezaktwowane niemieckie budynki” w Gorzowie, pisze też o Ciburzu: „Szpital w Ciburzu np. to stare, wielkie, dawne koszarzy z drewnianymi stropami i klatkami schodowymi, piecami, zlokalizowane na dodatku w samym środku suchego, sosnowego lasu. Centralna telefoniczna jest na ogół nieczynna, często gaśnie światło. W razie pożaru ucieka się tam wszyscy. Wybuchł już tam zresztą nie raz, na szczęście, jak dotąd, zawsze szybko ugaszony. Spaliło się jedynie kilka budynków, reszta tylko się spieje”. Przeciwno trudnym i niebezpiecznym warunkom egzystencji pacjentów protestuje Polskie Towarzystwo Psychiatryczne. Jak na razie, bezskutecznie. Póki co, warto poprosić o inicjatywę dr Skawińskiej, która przy Poradni Zdrowia Psychiatrycznego w Zielonej Górze uruchomiła oddział dziennego pobytu chorych.

O KRYTYCE NIEPOKORNEJ. Marek Kasz w „Kulturze” (nr 50) zajął się dyskusją o stanie polskiej krytyki artystycznej: „Uprzejmie proszę o łaskawe zwrócenie uwagi, w jaki sposób w Polsce krytykowany autor reaguje na tzw. uwagi krytyczne. Albo udaje, że nie go to nie obchodzi, gdy w rzeczywistości najniebezpieczniej wzmiarkę przychylną wkleja do albumu, a nakład pisma w którym potraktowano go surowiej wykupuje wczesnym rankiem i niszczy w samotności, albo w listach do redakcji i w udzielanych wywiadach domaga się krytyki „konstrukttywnej” i zwolnienia niekompetentnego „krytyka” z pracy...”. Jest to świetny przyczynek do dyskusji (?) o stanie lubuskiej krytyki artystycznej. „Te reakcje autorów dzieł, będących przedmiotem krytyki biorą się (...) z powszechnej ludzkiej skłonności do pozowania na wieszacza...” — słusznie przypomina Marek Kasz.

BUBEL WYDAWNICZY. Z okazji 25-lecia oddziału ZLP w Zielonej Górze urządzono w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Norwida wystawę dorobku lubuskiego środowiska literackiego, przy okazji wydając pseudokatalog pt. „Znaki obecności”. Na kilku nastu zaledwie stronach pomieszczono reprodukcje fotografii, listów i dokumentów. Z lakonicznej informacji wynika iż „Dokumenty i materiały, składające się na wystawę oraz katalog, pochodzą ze zbiorów (...) biblioteki oraz osób prywatnych. Zabrakło jednak pełnej informacji — jak na katalog przysłało — ile i jakie zbiory zgromadzone na wystawie, wstęp jest sporządzony niechlujnie np. (brak imion przy niektórych nazwiskach), zaś szata graficzna prezentuje się szpetnie. Dzieło to jest wynikiem pracy aż czterech autorów, nakład wyniósł tylko 215 egzemplarzy!

PROPOZYCJA DLA KROSNA. Alina Wisniewska w publikacji „Kto się boi ekspresów do kawy?” („Veto” nr 47) pisze m.in.: „Wiadomo, że wiele ekspresów spełniających rolę warników mogłoby zastąpić prawdziwe warniki, ale nikt ich nie produkuje na użytek krajowy. W piśmie z marca 1984 do Fabryki Maszyn i Urządzeń Gastronomicznych „KROMET-SPOMASZ” w Krośnie Odrzańskim „Społem” CZSS wystąpiło (po raz któryś z rzędu) o podjęcie produkcji warników. Bez echa”. Cóż nam po warnikach, skoro kawy brak. Może najpierw więc należałoby wysłać autorkę na przyspieszony kurs poprawności językowej?